

W I C I

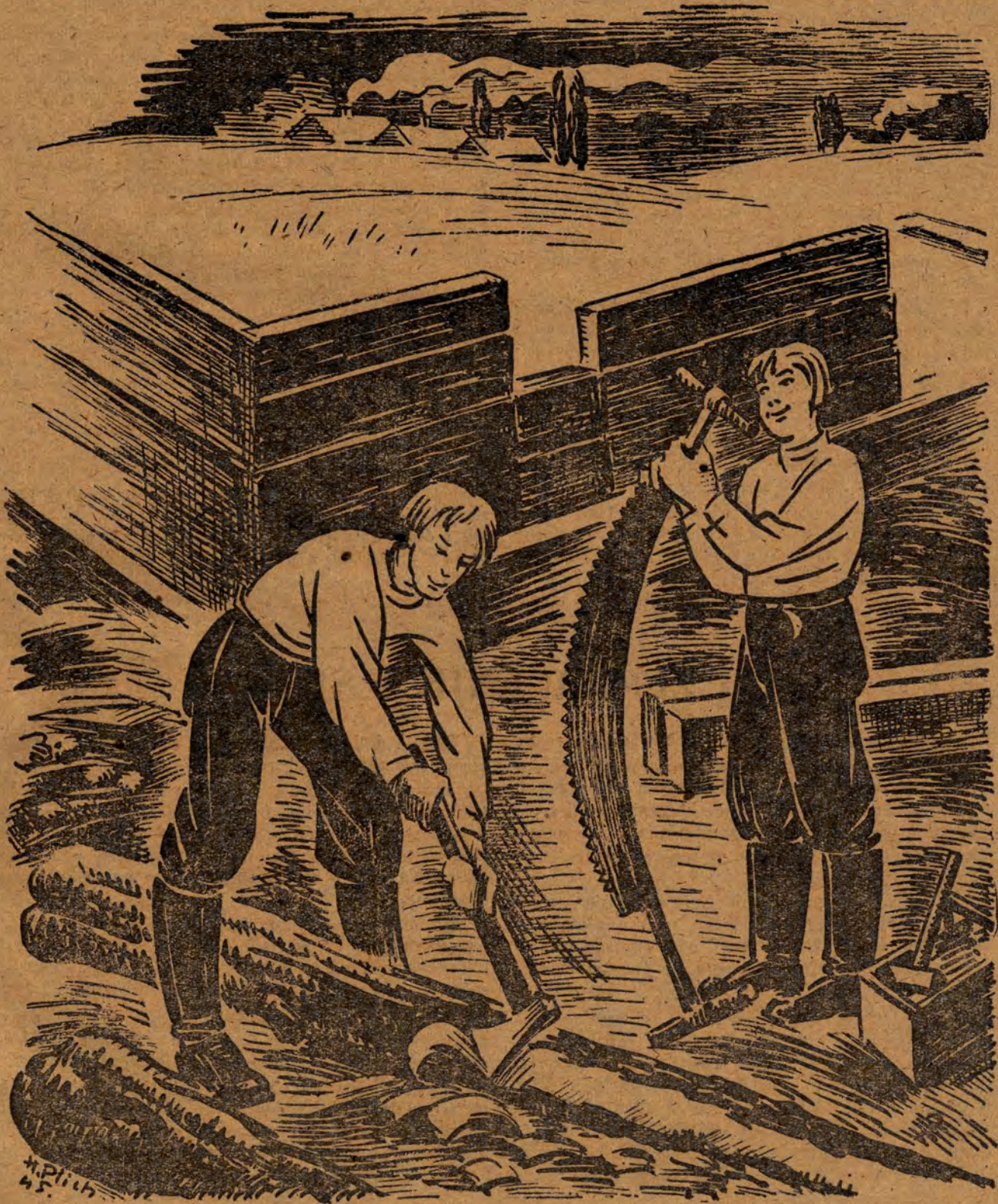
ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Nr 12 (21)

Łódź, 5 lipca 1945 roku

Cena 3 zł.

„Trzeba z żywymi naprzód iść...”



H. Plich
45.

Wydawnictwo
Czasopisma
Dla Młodzieży
Wsi

ZNOW ZAKWITŁY MALWY

Jaka boleść wielka przepelniała serca nasze na widok powalonych domów, zdruzgotanych w czas wojny osiedli, o istnieniu których świadczyły tylko kłmyny sterczące jak martwe kikuty z pogorzeliśk, wyrw i rozwalin.

Różne były okoliczności, w jakich waliły się ciche domostwa polskich wsi i miast. Jedne zostały zdruzgotane przez bomby wrogich samolotów, inne rozpadały się pod gradem artyleryjskich pocisków, ale były i takie, które zrodnicza ręka barbarzyńskiego wroga spod znaku swastyki podpałała umyślnie. Podkładała ogień pod domy i zagrody, bacząc, by pochłonął i strawił cały dobytek, a nierzadko i ludzi, by nie uratowano niczego.

To były najsmutniejsze pogorzeliśka. Znamy je, widziałem je nieraz, jest ich wiele w różnych częściach Polski. Chwasty i burzany porastają dróżki i ogródki, w których kwitły malwy i nastureje.

I gdy o tym przychodzi nam mówić czy pisać z żalem stwierdzamy: oto wszystkie te osiedla przez długie lata zwycięsko znosiły wszelkie burze, nawałnice deszczów, omijał je ogień piorunów, a jaskółki spokojnie lepiły pod ich strzechami swe misterne domki. Nikt z łagodnych i wolność miłujących ludzi nie śmiał przeszkadzać w zakładaniu gniazda bocianowi, a szczęśliwy gospodarz wiele obiecujących wróżb czynił sobie z takiego sąsiedztwa.

Barbarzyństwo hitlerizmu wszystko zdeptało, nie uszanowało żadnej świętości, skalało również kult domowego ogniska polskich rodzin, niszcząc odwieczne ich sadyby, gotując śmierć wszystkim bez wyjątku.

Zagląda nas ominęła, brunatna dżuma przeszła i dziś niegroźna już otoczeniu kończy się, a my wróciliśmy między rumowiska i organizujemy nowe życie. Mobilizujemy siły i zapał do odbudowania zniszczeń, stajemy do pracy, aby uczynić Polskę piękniejszą, bogatszą, silniejszą!

Wzorem nieugiętej mocy i żelaznej woli trwania jest nasza bohaterka Warszawa, która z jakimś wprost niebywałym entuzjazmem powstaje z popiołów jak ów legendarny mityczny Feniks, święty ptak Egipcjan.

Dźwigają się również osiedla pomniejszych, wsi i mia-

stezka, których ból był często równy przejściom stolicy, bo jednakże jest cierpienie przeżyte w mieście, czy na wsi, w murowanym domu, czy pod słomianą strzechą. Podejmują pracę odbudowywania z wiarą i przeświadczeniem, że już więcej wróg nie wkroczy na ziemię polskie i nie zakłóci nam spokoju i ciszy huk bomb i jażgot czołgów.

Roboty zresztą jest bardzo wiele i nie czas namyślać się, gnuśnić i wyczekiwać, trzeba już stawać do roboty ochoczo i rażno. Lato, a szczególnie okres przedżniwny jest najbardziej odpowiednią porą do uporania się z budowlą, do zabezpieczenia sobie dachu nad głową przed niezbyt dalekim okresem zimy.

Przejeżdżałem niedawno kilkakrotnie przez pas frontu nad Wisłą, który ciągnął się w stronę Radomia. Obraz zniszczenia jeszcze w miesiącu kwietniu robił przerażające i niezmiernie smutne wrażenie, a już obecnie widać tam wszędzie wkraczające na ruiny zwycięskie i bujne życie. Parę tygodni temu ślady przeszłej bitwy były tu wyraźnie widoczne, a obecnie polski chłop swoją twardą i nieustępliwą wolą, ogromnym wysiłkiem i pracowitością pokonuje przeróżne trudności — miny, brak buduleca, sprzężaju i t. p. — buduje nową wieś, nowe gospodarstwo Polski. Tu i ówdzie widać małe domki sklecone z materiałów, które były pod ręką. Małe to, ciasne, ale już swoje, na własnym zagonie zbudowane. To nie wygnańcza włóczęga, na którą wróg skazał tyle tysięcy ludzi, ale spokojny byt w ciszy własnej zagrody, we współpracy najbliższych sąsiadów.

Jeżeli mimo takich dużych trudności wsie nasze i miasta stopniowo się odbudowują, to tu leży nasza siła niespożyta i istotny głęboki sens i znaczenie idei budowania w ogóle. Z gruzów, ze zgłiszcz, z rozwalin i rumowisk dźwiga się wieś polska, polskie miasto, polski kraj...

Wznoszą się ku słońcu wolnej Polski domostwa spokojnego, bezpiecznego życia. Zapelniają się gwarem pracy smutne niedawno wsie i miasta. Znikają chwasty ze ścieżek i dróg, a w ogródkach, wśród ładu i piękna, dobrobytu i szczęścia, a w ogródkach, wśród bielonych ścian nowych domów — kwitną znów malwy.

Piotr Greniuk

O ZESPOLENIE I SIŁĘ

Dzięki powstaniu Rządu Jedności Narodowej weszła Polska na nowe tory. Z tą chwilą wiele trudności wewnętrznych i międzynarodowych związanych z jej życiem zostało niemal automatycznie usuniętych, a pozostałe będą znikaly systematycznie, aż nareszcie życie w państwie ułoży się po najlepszej myśli demokratycznej.

Aby jednak ten proces odbył się możliwie szybko i bez nieprzewidzianych powikłań, musi najlepszym usiłowaniami Rządu towarzyszyć najcisłejsze współdziałanie Narodu, zjednoczonego na gruncie demokracji.

Nie chodzi tutaj o chwilowy nastrój, a nawet entuzjazm połączony z nieokreślonymi bliżej nadziejami na zmianę wszystkiego na lepsze, samo przez się, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Nie! Chodzi nam o stały, systematyczny wysiłek, obliczony na daleką metę, wynikający z głębokiej troski o państwo, a oparty na dobrze przemyślanych przesłankach rozumowych, dla których — rzecz oczywista — uczu-

cie będzie dodatnim czynnikiem, sprzyjającym osiągnięciu jak najlepszych rezultatów.

Rozumiemy dobrze, że nie przyjdzie to zbyt łatwo. Ale przyjąć musi i to możliwie prędko, bo inaczej nie rozwiążemy na czas zadań, jakie dziś przed Państwem i Narodem stoją. A zadań tych — co niemiara. Każde zaś z nich obliczone na wysiłek i pracę olbrzymią.

Podolać może tylko temu społeczeństwo dobrze zorganizowane. Odpowiednio postawiony we wszystkich jego zorganizowanych formach Ruch Ludowy będzie tutaj czynnikiem bodaj najważniejszym.

Nam, Związkowi Młodzieży Wiejskiej R. P., przypadnie w udziale zadanie nielada: *Musimy wziąć na swe barki obowiązki przodowania całemu Ruchowi.*

Obowiązkowi temu podołamy, bo przecież my jesteśmy najbardziej świadomym, najzdrowszym, najczystszy, najbardziej czynnym nurtem Ruchu Ludowego, z którego m. in. i Stronictwo Ludowe czerpie najwartościowszy swój Aktyw.

Niestety, praca nasza dotychczas nie dała takich rezultatów, jakich się można było spodziewać. Złożyło się na to sporo przyczyn, z których kilka — tych najważniejszych — trzeba omówić i usunąć, aby nasz Związek jeszcze bardziej upowszechnić i wzmocnić. Pomijam — rzecz oczywista — świadomie, trudności materialne, wypływające z braku samodzielności finansowej, a także inne, na które nie mamy większego wpływu. Dotknę jedynie tych, na które bezpośrednio lub pośrednio, wpływ nasz wywrzeć możemy.

Jedną z nich jest niezrozumienie przez pewne — na szczęście bardzo nieliczne — jednostki z władz Stronnictwa Ludowego naszej pozycji i roli w Ruchu Ludowym, a co za tym idzie: niewłaściwe określenie naszego stosunku do Stronnictwa oraz krzywdzące posunięcia odnośnie niektórych naszych zamierzeń, a nawet naszych działaczy, co w rezultacie niejednokrotnie paraliżuje najlepsze nasze usiłowania. Ten stan rzeczy musi się dla dobra sprawy zmienić szybko i radykalnie, bo harmonia między Stronnictwem Ludowym a Zw. Mł. Wiejskiej jest podstawowym warunkiem siły i rozwoju całego Ruchu.

Dalej. Sześciolatnia niemal przerwa o działalności organizacyjnej spowodowała w wychowaniu ideowym młodzieży duże braki. Młodzież ta dziś garnie się masowo do pracy związkowej. Ponieważ jednak pod względem duchowym stanowi dość różnorodną mozaikę, bez większego pogłębienia, często z pewnym obciążeniem po okupancie, w wielu wypadkach nie jest zdolna zająć wobec niektórych zagadnień i zadań jednolitego frontu, co w rezultacie osłabia efekt pracy. Jeśli dodać, że i życie samo w porównaniu z dawną niewolą sanacyjno-ozonową uległo radykalnej przemianie i postawiło młodzież wobec nowych warunków i problemów, to trzeba stwierdzić, że dalszym bardzo ważnym czynnikiem nowym Związku jest konieczność określenia na nowo naszego kierunku ideowego, oraz pogłębienie zasad ideowych możliwie wszechstronnie.

To samo zresztą dotyczy programu pracy, który również wymaga przystosowania do zmienionych warunków życia polskiego. Wprawdzie program ten, jak również zasady ideowe, mamy już z grubsza zarysowane, tym nie mniej, trzeba będzie to wszystko podać jeszcze gruntownym dyskusjom na zjazdach i konferencjach, aby uniknąć błędów i niedociągnięć, które by ujemnie zaciążyły na wynikach pracy związkowej.

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

CHŁOPSKI DOM

*Budujemy nowy dom...
chłopski dom...*

jasny dom,

*Złote okna w stronę świtu,
z płazów ściany — mur z granitu,*

kalenicę do błękitu

będzie miał ten chłopski dom, nowy dom.

Połupimy glazów bryły,

pościny hrube jedle.

Stanie pomnik — chłopskiej siły,

pokoleniom, które były

na pamiątkę. —

Które przyjdą — na osiedle

wiary mocnej i nauki,

nowej myśli, nowej sztuki.

Budujemy jasny dom.

Już się śmieje cieśla bosy,

z czoła ściera krople rosy,

Prace ideowo-programowe muszą być podjęte przez wybitniejszych przodowników Wiciowych, którzy w ten sposób sami swoje życie duchowe uporządkują i pogłębiają, a następnie wpłyną na wychowanie mas młodzieży, z której co roku będą wyrastać zastępy dobrze przygotowanych działaczy, zdolnych do kierowania całokształtem pracy w Związku na wszystkich jego szczeblach organizacyjnych.

Dziś brak większego zastępu tak przygotowanych ludzi wpływa również hamująco na rozwój Związku.

Równocześnie z tym musi iść w parze praca nad stworzeniem nowych, lepszych form organizacyjnych. Tutaj wystarczy — przypuszczam — wspomnieć, że dotychczasowa federacja samodzielnego statutowo związków terenowych (województw) nie wytrzymuje próby nowego życia, które wymaga bardzo szybkiego, sprężystego i bezpośredniego działania, co w dotychczasowych warunkach organizacyjnych było do osiągnięcia nader trudne.

Zmiana statutu, regulaminów, instrukcji organizacyjnych i innych przepisów normujących życie Związku pozwoli je usprawnić i udoskonalić.

Dopiero zrealizowanie tych postulatów — obok całego szeregu drobniejszych, których celowo nie omawiałem z braku czasu i miejsca zapewni Związkowi Młodzieży Wiejskiej właściwą pozycję i pozwoli mu spełnić szczerne zadania, do których został powołany.

Zmiany te jednak nie dokonają się same. Potrzeba odpowiedniego zespołu ludzi dobrze przygotowanych do szybkiego rozwiązania tych zadań. Jesteśmy wprawdzie w tym szczęśliwym położeniu, że początkowo szczupłe grono działaczy centralnych i wojewódzkich, które pierwotnie nie mogło podjąć ogromowi zadań, jakie masowy rozrost Związku postawił, z dniem każdym powiększa się. Ciągłe jednak jest nas za mało, a pracy mamy tak dużo! Musimy przecież stracony czas. Dlatego też jak najgoręcej apelujemy do wszystkich Wiciarzy, którzy dotąd z nami nie stanęli do pracy, aby przyszli i pomogli nam. Złączeni wspólnym wysiłkiem, przepojeni jedną myślą, owiani jednym duchem braterskiej współpracy stworzymy z naszego Związku siłę, która Demokratycznej Polsce Ludowej odda ogromne usługi.

Wiciarze całej Polski, czekamy na was!

Prezes Zw. Mł. Wiejsk. R. P. „WICI“.

Bolesław Scibiorek

krając bele hrubej jedli.

Murarz młody bijąc w skałę,

z bryły młotem tworząc kształty,

drugi mięsi wapno białe

śpiewający...

— Będą ludzie się cieszyli,

będą młodzi się uczyli. —

Hej, te chłopcy są uparte,

choć w kieszeni grosz nie brzęczy —

umyśleli...

uwierzyli...

Dajże Boże i Antoni

i Panienko

pobłogostaw białą ręką.

żeby, żeby — wykończyli...

Prośba poety:

Bracia... Bracia... grosz nas goni.

W POSZUMIE JABŁONI



Na wsi

Piotrowi Greniukowi
29.VI.

Tu jeszcze wilga srebrem tryśnie
i wiatr otrząśnie pył z jabłoni,
a w koniczynie z czworoliściem
świerszcz dobrą łąką w zmierzch zadzwoni.

Jakże serdeczną wioskę witać?
Słowem się jak przelamać z bratem?
Gdy złotowonna, miodna lipa —
i w gęstwie bzów motyle światel.

Cóż, że się wichrom złym nie ostał
ogródek malw — i klomb w popiele.
Oto świerkowy zrab domostwa
i biały obłok u kalenic.

A za pagórkim zwilgłe żyto,
przy ścieżce świeży pęk podbiału,
jak radość wielka znów wykwiła
z napół spalonej gruszy gałąź.

I cóż, że rok niejeden chmurzył?
Piolunem cierpkim serce poił?
Na łąki cisz wychodząc z burzy
blizny w wywarze ziół wygoim.

Objasnim prostych słów żywica
niewymówione jeszcze troski —
kiedy jednako szubienicą
szumiał nam wczoraj dąb dziadowski.

Kiedy na jedno krwi przymierze
ofcyste powiązały szanice —
i wiódł się twardy los żołnierzom,
i krzepło ramię w partyzantce.

Dzwonią czerwcowe sianokosy:
Odpocząć dloniom czas po bitwach.
Z wysoka szum podborskich sosen, —
dołem zmierzch traw w wierzbowych skrzypkach...

Zdzisław Mroziewicz

— No, na dziś będzie dósyć. Kończyć chłopcy robotę, bo i wieczór już blisko, a i zmęczyliście się pewnie setnie. Kawał roboty odwaliliśmy — mówił młody cieśla Michał Krzepiela, prostując się z nad ociosywanej sosnowej kłody.

Słowa te były skierowane do kilku robotników, którzy pracowali z zapalem przy budowie nowego domu dla Krzepieli. Był tam: Józek Gontara, Kazik Kutera, Pietrek Grenuda i Cesiak Leszczyna. Chłopaki co się zowie, co to krzepę w rękach mają nielada i choć ciesielką się nie trudnili, ale pod kierunkiem Krzepieli, dzielnego majsterka w tej dziedzinie robota szła wartko naprzód i zręby chałupy były już widoczne.

Wszyscy oni nie tak dawno jeszcze wysiadawali ławki w szkole, a dziś dźwięczy im wciąż w uszach rzewliwa melodia lasu, wspominki partyzanckich potyczek, które wiedły z najeżdżcą germańskim, wypadu na robotę z niemiaszkami i dotąd jeszcze serca ich napenia duma i zadowolenie ze spełnionego obowiązku względem ojczyzny.

— Ale się nieraz szkopom sadła za skórę załało — mówił z zapalem Józek Gontara — często się ich tego przetrzepało, a już wtedy, gdy prowadził sierżant Krzepiela robota szła jak z płatka. No, nie, chłopaki?

— No, wiadomo, że długośmy się nie namyślali — spieszył z odpowiedzią Pietrek Grenuda — trzask, prask, wywiadzik jeden i drugi, zręcznie obsadzone stanowiska i... łobodu, a niemiaszki już porteczkami trzęsą. Ano, robotę się skutecznie udało morowo, jak się patrzy.

Wciąż tylko o tym była mowa, to zaprzętało ich świadomość, to było jeszcze najżywszym przeżyciem.

Z Krzepielą żyli się w partyzantce bardzo mocno. Wiedzieli, że gdy „Krzepa“ prowadzi na wyprawę, to robota musi być zrobiona „na perłowo“, a i w oddziale życie było jak w rodzinie — jedna zgrana, żyta ze sobą paczka, związana braterstwem wspólnej walki, wspólnej idei, wspólnym, gorącym umiłowaniem Polski. Nieraz przy ognisku, przy wspólnej warzy wśród gąszczy leśnych postanowiali, że się ze sobą nie rozstaną, a gdy się w przyszłości pozenia, żyć będą w pobliżu siebie, w sąsiedztwie.

Pierwszy rozpoczął „Krzepa“. Powróciwszy z partyzantki postanowił się ożenić. Któregoś majowego wieczoru, gdy gawędzili pod starą okwieconą jabłonią, powiedział: — wiecie co chłopaki, żenię się. Jak mi Bóg miły. Ale najpierw muszę wybudować dom. Pomożecie mi, co?

— To się samo przez się rozumie, oczywiście pomożemy — mówił Kutera. — Krzepo, cożes to z byka spadł? Sądziś, żebyśmy cię w potrzebie opuścili? Stare prawo wsiowe nakazuje w takich okolicznościach nieść sąsiadowi pomoc, a już tobie Krzepo pomożemy przede wszystkim, boś nasz. Pamiętasz leśne przyrzeczenia, obietnice — kończył wywody Leszczyna.

Krzepiela był szczęśliwy i rozrzuwiony. Żołnierska przyjaźń chłopców z jego oddziału nie zawodziła. Patrzył w oczy wiernych przyjaciół, częstował ich tytoniem i mówił pełen zapalu: — Słuchajcie, ten dom, który zaczniemy stawiać będzie pierwszy. Potem postawimy dom Józki Gontarze, a i Kazik

Kutera nie może mieszkać w budzie jak ten pies, ale musi mieć odpowiednią chałupę. Postawimy ten drugi, dziesiąty. Każdy musi mieć swój własny dom—duży, widny, czysty, w ogródku, wśród kwiatów. Hanka lubi kwiaty, to mi ich nasadzi, nasieje... W Polsce każdy musi mieszkać jak należy. Potomny walczyli z Niemcami, bronili praw do własnej ziemi, aby Niemiec nie wydzierał nam, nie wyzuwał z ojcowizny, ale aby każdy miał swój własny dom, swoją ostoję, nastrój i szczęście. Niemcy wieś nam spalili, ale już ich tu nie ma i nigdy noga ich tu już nie postanie, a Polska była, jest i będzie, i domy będą i wieś będzie i sad i jabłonie i kwiaty mojej Hanki...

Nic nie mówili, ale postanawiali gdzieś w głębi serca, milcząc. Słychać było tylko szum jabłoni i płatki sypały się im na głowy...

Tak się zaczęło, a potem poszły kolejno prace: zwózka drzewa, kamieni, obróbka, stawianie od podwalin, od nowa, po swojemu...

Więc kiedy Krzepiela nawoływał aby szli na spoczynek, odrywali się od pracy powoli, jakby z żalem, że nie można jej skończyć całkowicie, żebyż już prędzej wybudować, uładzić, upięknąć — jemu, tobie, mnie, nam wszystkim, Polsce całej, aby pokazać światu, że w nas siła i moc wielka.

Szli po pracy gromadką pod jabłoń, gdzie na cegielkach, sposobem obozowym matka Krzepieli warzyła dla nich posiłki: ziemniaki, kaszę, mleko, kluski, a po wieczery zasiadali do wieczornej pogawędki i Hanka z nimi. Marzyli wtedy o wsi swojej zjednoczonej, zgodliwej w pracy, w budowaniu, o Polsce wchodzącej na nowe drogi odbudowy, o świecie całym, co to w przyjaźni i braterstwie wzajemnym żyć pragnie...

A sad płynął w swym zapachu na cichą wieś, a wiatr strącał z jabłoni białe płatki na rozmarzone głowy młodych budowniczych.

PIOTR ORNATOWSKI

IDEA SPÓŁDZIAŁANIA

Idea spółdzielcza jest tak stara, jak stara jest ludzkość. Już w zaraniu życia występowały różne potrzeby, które tylko wspólnie wykonać, mogli. Stare wykopaliska świadczą o organizacji współpracy: jedni zdolniejsi budowali sadyby, inni z drzewa i kamienia wyrabiali narzędzia, inni polowali itd., a wszyscy gromadnie wychodzili naprzeciw chcącym zrabować ich posiadłości, wrogom.

Współpraca warstwy szczególnie rolniczej, drobnej, z biegiem lat przeobrażała się w różne formy. Kiedy powstały wsie złożone z kilkudziesięciu rodzin chłopskich, świadomie czy podświadomie musiały z sobą współpracować. Od wspólnych przemyślań do czynów, niewątpliwie wszystko było owocem wspólnym. Nawet w chwilach waśni między poszczególnymi jednostkami we wsi i bójek, byli stronniicy jednej i drugiej osoby, występując czynnie w ich obronie.

Wrodzona współpraca z postępem czasu razem z kulturą i cywilizacją narodów występowała w różnych formach.

Już poza tworzeniem spółdzielni, które różne odcinki życia gospodarczego chroniły od wyzysku w danym środowisku, wsie polskie z dawnych okresów zachowały i przekazują następnym pokoleniom formy spółdziałania w gromadzie i pomocy sąsiedzkiej.

Występujący na wsi zwyczaj pod nazwą „łokki“, to pomoc sąsiedzka przy wywózce drzewa z lasu, gdzie cała wieś zwołana, jedzie i zabiera w ciągu jednego dnia, a często w ciągu jednorazowego wyjazdu na 20—50 fur cały zakupiony materiał, lub jesienią młócenie nasienia lnu „kijankami“ przez gromadę kobiet, która kolejno wieczorami wymłaca nasienie coraz to innej sąsiadce.

Znane wszędzie w lubelskim „wykopki“, oparte na treści zdań ks. Staszica: „towarzystwo jest wrodzone człowiekowi“ — praca miłsza jest w gromadzie, gdzie od czasu do czasu ktoś wtrąca kilka wesołych słów, polega na „zakopywaniu“ dni. Codziennie kopanie kartofli odbywa się gromadnie i stałe u innego gospodarza. Jest zaszczytem kobiet

zakopać sobie u sąsiadów tyle kopaczy, by u niej jak najspieszniej kartofle były wykopane. „Zakopane“ dni są u sąsiadki z zasady „odkopywane“ przez tamtą.

Oczywiście gromada za swoją pracę otrzymuje suto jadlo złożone z wielu potraw i przysmaków, to skłania w dużej mierze do brania udziału w „wykopkach“. Gromada pod wpływem wspólnie wykonanej pracy wyrabia sobie więź sąsiedzka.

W ostatnich latach pojawiła się forma pomocy bezinteresownej rodzinom specjalnie pokrzywdzonym. Gdy ojciec niezdarny starzec, syn w Majdanku, drugi w lesie i brak ludzi do pracy, wówczas gromada często bez wiedzy starca, wykasza zboże, wysyła ludzi do pomocy, wyznacza konie do orki. Wdowa z dziećmi małymi, bez środków do życia po zmarłym mężu w katordze germańskiej, jakże często korzystała z pomocy leśnych. Woźny spółdzielni biedny, ale solidny i oddany pracy często na znak umówiony w nocy roztwierał, i wcześniej rano wypuszczał komendanta powiatowego, oddziałów lotnych, zawsze uzbrojonego, ale i ściganego przez wroga, otrzymywał od oddziału pomoc w naturaliach.

A już do codzienności należało ugoszczenie przez drobnego chłopca oddziału partyzanckiego, mimo, że z komory ostatki wynosił, bo to się nie często zdarza gościć ludzi wnoszących na swoich barkach zaczątki naszej wolności.

To pomoc sąsiedzka, to więź społeczna ludu wiejskiego, która występuje w każdej nieomal pracy chłopca. Wieś powiązana rodzinnie, gospodarczo i społecznie przez wspólną pracę, przez ideę samopomocy toruje drogę do osiągnięcia lepszych rezultatów.

Z wspólnych poczynań wsi, z potrzeb ogólnie społecznych i walki o lepszy byt wyrosły chłopskim uporem wzniesione spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe, mleczarskie, handlowe, spożywcze, owocarskie, przemysłowe i inne, które równie jak pomoc sąsiedzka — tylko w większym stylu walczą o dobro wsi i sprawiedliwość społeczną.

Mieczysław Domański

ZE WSPOMNIEN PARTYZANTA

Oddział partyzancki dociąga do wsi. Szare postacie młodych chłopców uginają się pod przyciężkim karabinem. Niepewny krok szuka oparcia na drodze przemierzonej po raz pierwszy i ostatni. Wyteżony wzrok gubi się w nocnej pomroce. Jest to marsz na kwatery.

Ciche pukania do okien budzą mieszkańców wsi ze snu. Wyleknione twarze patrzą zza okien na drogę, resztki snu mieszają się z rzeczywistością. Niepewnie uchylają się drzwi i stłumiony okrzyk wyrwa się z piersi chłopca: „Na si!“

Milknie zamknięty do obory pies. Zasłonięte okna przepuszczają drobne promienie światła, które wwiercają się w ciemności nocy. Na krańcach wsi w ukryciu rozpoczynają czujną służbę warty oddziału. Nad wsią zalega dalej cisza.

W chatach wesoło trzaska ogień, tak jak kiedyś w domu rodzinnym. Zmęczeni chłopcy oczekują na posiłek. Partyzantów otacza niemy podziw wpatrzonych oczu. Wierne, siwe oczęta dziewczyn i dzieci widzą w nich swoją Polskę wolną. Mały zbudzony krab ze czią dotyka karabinu.

Przy kolacji skarży się wieś na bestialstwa Niemców. Pacyfikacje są straszne, płoną zagrody nierzadko z ludźmi. Na usta wypływa pytanie: „Dokąd tak będzie?“. I rodzi się w nas nienawiść i większym staje się pragnienie walki.

Gasną ostatnie światła. Partyzanci układają się do snu przed jutrzejszą akcją. Czuwają tylko warty. Ukryty w zaroślach „Iskra“ zluźował poprzednika. Spokojnie nad słuchuje dalekiego turkotu furmanki. W rękę spoczywa automat. Dzieckiem prawie wyszedł do lasu. Ojciec zginął pod Kutnem. Brat w niewoli. Matka zajęła się gospodarstwem mało poświęcając mu uwagi. „Iskra“ słuchał co mówi

wieś. Nauczył się czuć ból braci i siostr. I z tym poszedł.

Ciężko oddycha chłopięca pierś. Myśli jak zawsze: Dlaczego padł ojciec? Dlaczego nie wraca brat? Co oni winni?

Podświadomie coś szeptem, że to za Polskę, że w obronie Ojczyzny giną jego rówieśnicy. A więc zemsta, straszna zemsta wrogowi. Zniszczyć jego kraj, spalić jego wioski, lud pognać w niewolę. Ale nie wróci już cierpienie „Iskry“, nie wstaną zabici. Wojna przyniesie dalsze ofiary. Zapomnieć Niemców nie może, nigdy ich nie zapomni. Pokonać ich i zbudować Ojczyznę tak silną, by się oparła kiedyś najazdom. Wystawić wielką armię na straży. A wewnątrz? Co wewnątrz? — Nowa rodząca się Ojczyzna niech otrze łzy matki, niech nie dopuści do tego, by „Iskra“ szedł do lasu.

On nie wie dlaczego na wspomnienie tego jednego słowa, coś mu ściska krtań i do oczu cisną się łzy. Nikt mu tego nie tłumaczył, samo skądś przyszło i padło ciężarem na serce.

Żeby to tak wolnym się czuć i nie widzieć już przygnębienia i lęku na twarzach ludzi. Pracowałby wtedy na roli, lubował się jak wiatr gniew do jego kolan kłosa złociste, jak chyli przed nim jego pracę. Żandarm nie biłby po twarzy i nie kopał. Pamięta szczęśliwe dni, kiedy z ojcem szedł na łąki, śmiał się wtedy bez troski, matka nie płakała i brat chodził do szkoły, ale Niemców jeszcze nie było. Jak to dawno.

Czy wrócą te czasy? Głucha tęsknota owłada nim. Nie, dla niego nie wróci już dawny dom. On już nie będzie cieszył się widokiem ojca, nie będą razem chodzili po łące...

Ale niech nie cierpią ci, którzy rosną, niech oni

WINCENTY RZYMOWSKI

O miłości Ojczyzny

(wyjętek)

Czy pamiętasz, czytelniku, ów najpiękniejszy zakątek kraju, który zowie się krajem twojego dzieciństwa? Pamiętasz tę wieś, to miasto ludne, lub to miasteczko, w którym żyli ojcowie i w którym ty światło życia ujrzałeś?

Dla innych może to być miejscowość najobojętniejsza, do tysiąca innych podobna, nie nie mówiąca i głucha, jak dno jeziora. Ale tam stała twoja kolebka: tam przeto bije dla ciebie źródło nieprzebrane uroku. Tam jest dla ciebie stolica urody całego świata. Miejscowość tę poznałbyś po latach choćby nie wiem ilu, poznałbyś ją choćby na końcu świata. Rozroziłbyś ją, wśród tysiąca innych pól, po zapachu rozoranej ziemi. Wszak ziemia ta była pierwszą twoją karmicielką: jej owoce i zboża weszły w twoją krew i ciało. Słońce, które nad nią wschodzi i zachodzi, było pierwszym braskiem twoich niemowlęcych oczu. Szum jej drzew i krzewów pomieszał się i spoił na zawsze ze słowami pacierza, którego uczyła cię matka. Księżyc srebrne światło, przesiane przez gałęzie jej lip, brzoź i topoli, lub pozbębione cieniami ścian i murów, utonęło w głębiach twej duszy, jak posiew tęsknoty ku rzeczom czystym i wysokim.

Pamiętasz sad, w którym jako chłopię, igrałeś pod cieniem grusz i jabłoni? Pamiętasz wilgotny na żyznym łanie pokos koniczyny czerwonej, lub miodny odurzający oddech żółtego, na gorących piachach lubinu? Pamiętasz odgłosy, które szły z tych pól, z łąków szumiących, z nad stawów, porośniętych trzcina i szuwarami? Pamiętasz głębokie, rosiste echa, którymi wołała na cię, gdyś był dzieckiem, letnia noc gwiazdzista, pełna słodyczy i niepokoju?

Czy pamiętasz?

Nim odpowiesz, wsłuchaj się w głąb swej duszy! Przymknąwszy powieki wyteż oko i ucho na ten świat wewnętrzny, który nosisz w sobie, a który jest światem twoich najdroższych wspomnień i pamiątek.

Słyszysz granie dzwonów? To w twojej wsi rodzinnej dzwony biją na Anioł Pański. Głos ich płynie z daleka, z daleka. Płynie poprzez lasy, łągi, bezdroża. Płynie poprzez lata minionie. Niegdyś głos tych dzwonów, z wierzy kościelnej bijąc pod szkarłatne zorze, kołysał się i drgał w przeźroczytym powietrzu. I, nim ostatnim kręgiem rozpłynął się w gasnących zorzach, w jakowejś chwili, w jakimś wieczór, zapadł w serce twe, zespolił się z nim i został w nim na zawsze. Między żelaznym sercem dzwonu a sercem, bijącym w twojej piersi, zadzierżgnął się ślub niezerwalny, mocny jak samo życie. Dzięki niemu, serce twe, najbliższym szarpniętym wspomnieniem stron rodzinnych, drży i zrywa się, jak gdyby szarpniętym łańcuchem. Wszystko, cokolwiek sięga tych stron, przed oczyma twoimi stoi, jak

żyją wolnością. Oni wolni chłopci, na swojej ziemi. „Iskra“ zostanie, by walczyć do końca. Życie jego ma cel w pracy dla innych, dla młodszego pokolenia. Zginie on, przyjdą następni, zostaną towarzysze broni i ci poniosą dalej trud wielkiego dzieła odbudowy wolnej, szczęśliwej Ojczyzny.

Z szarżującego mroku wypełza skulona postać. „Iskra“ rzuca półgłosem podnosząc broń:

— „Stój, kto idzie!“

— „Zmiana warty“ — pada cicha odpowiedź, poczym kolega partyzant luzuje „Iskrę“.

Z. Lechita.

PORADNIK SAMOKSZTAŁCENIOWY

PRZYRODA

(Artykuł dla samokształceniowców).

Nareszcie doczekaliśmy się lata! Nie będziemy chodzić w wełnianych ubraniach, jest nam ciepło w lnianej odzieży. Len, jak wiemy, jest rośliną roczną, wysoka do $\frac{3}{4}$ metra, kwiaty ma niewielkie o ładnej, niebieskiej barwie. Z punktu widzenia gospodarczego najważniejszą częścią tej rośliny jest łodyga. Składa się ona z warstwy zewnętrznej twardszych włókien, na których leżą warstwami mocne, długie cienkie włókna, tzw. łyko lnu, pokryte zieloną skórą. Z tego to łyka lnu otrzymujemy przędzę znanym sposobem ludzom wsi. Przędza lniana jest delikatna, cienka, jak również nitki tej przędzy, które służą do wyrobu cienkiego płótna. W dnie chłodne nosimy ubrania wełniane lub bawełniane, nosimy futra. Włos gęsty, cienki, zerbrany w kędziory, pokrywający ciało owcy — to wełna. Hodowcy owiec dostarczają duże wory wełny do przędzalni. Tu ją się starannie oczyszcza i przemywa w gorącym łągu, po czym suszy się, czesze, prostuje się i wyrównuje włosy. Ale wełną choćby najlepiej oczyszczoną posiada żółty odcień. Aby usunąć go i otrzymać wełnę białą, trzeba ją odbarwić środkiem chemicznym dwutlenkiem siarki (SO_2), który tworzy ze związkami zabarwiającymi wełnę na kolor żółty, związki chemiczne, bezbarwne. Dwutlenki siarki (SO_2)

można otrzymać paląc siarkę (S) w tlenie (O_2). Kwiat siarkowy można kupić w składach aptecznych. Zróbnv następujące doświadczenie: Weźmy paczkę zapalek siarkowych, zapalmy je na spodeczku wszystkie razem. Zobaczymy, że zacznie wydobywać się gaz duszący o nieprzyjemnej woni. Nad tym gazem trzymajmy czerwoną różę zmoczoną w wodzie. Po upływie paru minut róża stanie się zupełnie białą. Gdy przepuścimy taki sam gaz przez wełnę, pozabawimy ją żółtej barwy, to jest wybielimy ją. Najwięcej przędzalni wełny i fabryk tkackich materiałów wełnianych posiadamy w województwie łódzkim, w mieście Łodzi, w Białymstoku i na Śląsku Cieszyńskim w Bielsku.

Bawełna jest to roślina uprawiana w gorących krajach Azji, Afryki, Ameryki i Australii. Jest to krzak do 2 metrów wysoki o bladożółtych kwiatach, z których powstają owoce w postaci brunatnych torebek napełnionych licznymi nasionkami. Nasionka te, podobnie jak nasionka wierzby lub topoli, obrośnięte są naokoło długimi cienkimi włoskami. Dojrzałe torebki owocowe pękają i cały krzak wskutek tego jest pokryty bawełną. Ludzie zbierają z krzaków puszyste nasiona, czeszą je na gęstych szczotkach, aby oddzieliły się wszystkie nasionka i aby włoski owego puszcza ułożyły się w równe warstwy zwane watą. Z waty tej

żywe. A wydaje się zarazem tak drogie, jedyne, bliskie i tak swoje własne, i tak serdeczne, jak głos matki, wołającej cię po imieniu, jak ojca oblicze, jak nuta piosenki, którą kołysano cię do snu.

I patrz! nawet to, co było w dzieciństwie obarczone smutkiem, cierpieniem lub żalobą, teraz, przeświecone we wspomnieniu, staje się pociechą, pokrzepieniem i radością.

Oto, na wzgórzu, podłe wsi, leży cmentarz, na którym śpią snem wiecznym dziadowie twój i pradziadowie. Śród grobów dawnych, świeżo wyciosany krzyż znaczy mogiłę, która pochłonęła, być może kogoś z bliskich twoich lub najbliższych. Od niewstrzymanego płaczu zanosilo się ongi dziecięca twoja pierś, gdy w rozwarłe łono ziemi składano zwłoki drogiej ci osoby.

Dziś wszakże, gdy z oddali wracasz myślą ku tym mogiłom i ku tym krzyżom, pod których strażą spoczywają kości umarłych, nie czujesz w sobie ani grozy dawnej, ani cierpienia, ani buntu. Ziemia, owa czarna, cmentarna ziemia, którą pochłonęła tak bezlitośnie to, co kochałeś, która głuchym milczeniem odpowiedziała zrazu na twoje łzy i zaklęcia, dzisiaj sama wydaje ci się bliska sercu, umiłowana i rodzona, sama mówi do ciebie głosem matczynym, jak gdyby w łono jej, ongi nieczule, przeszło coś z łona ludzi pomarłych, jak gdyby usta pokoleń, które zaniemówiły dla świata, zwierzały ziemi ostatnie słowa miłości i dumy na zasilek dla pokoleń potomnych.

Dzięki tej przemianie, na poradloną mogiłami ziemię

patrzysz dzisiaj już nie jak na obcy żywioł, który płytami grobów oddziela cię od dziadów i ojców, ale jak na wspólną macierz, z której łona powstali ci, którzy byli przed tobą, w której łonie zasnę ci, którzy przyjdą po tobie.

Oto, dlaczego każdy z nas w prochu ziemi mogiłnej, w skibie rodzinnego pola, uznaje i czci szczątki swoich przodków, czci święte popioły przeszłości, z której powstał i której dziedzictwo przekazać ma swoim następcom.

Oto dlaczego nasza młódź żołnierska, pod broń powołana, nim stanie pod sztandarem, bierze po grudkę ziemi z pola i jak świętą relikwię, zawiesza u szyi. Wie każdy żołnierz, co znaczy ta grudka ziemi na piersiach i jaką zawiera w sobie potęgę: uosobione w niej i zaklęte żyją uczucia i myśli, ofiary i poświęcenia, prace i wysiłki tych, którzy krwią i kośćmi użyźnili ziemię ojczystą: uosobione zaklęte spoczywają w niej żywoty i zgony tych, którzy nakładem ducha i ramienia, cnotą i dzielnością, pługiem i mieczem, uczynił z ziemi tej, przed wiekami surowej i dzikiej, siedzibę i podstawę wielkiego narodu: wydzwignęli z niej — Ojczyznę.

**Czytajcie i rozpowszechniajcie
prasę ludową**

przedzie się bawełniane nitki, z których tkacze wyrabiają tkaniny jak np. perkal, muslin i in. Najwięcej fabryk tkackich materiałów bawełnianych jest w Polsce — w Łodzi, Zgierzu, Tomaszowie, Zawierciu, Częstochowie. Warsztaty tkackie fabryczne, podobne w swej budowie do warsztatów domowych, są poruszane za pomocą maszyn parowych, elektrycznych lub gazowych. Maszyny tkackie w fabrykach pracują z nadzwyczajną prawidłowością i wyrabiają kilkadziesiąt razy więcej płótna w ciągu godziny, niż w tym samym czasie najzdolniejszy domowy tkacz.

Oprócz wełny, bawełny i lnu w powszechnym użyciu jest jedwab, który może być pochodzenia zwierzęcego lub w nowszych czasach roślinnego. Wyroby jedwabne zawdzięczają swoje pochodzenie państwu Wschodzącego Słońca — Chinom, gdyż tam rosną białe morwy, ulubione drzewa liszek motyla-jedwabnika. Liście morwowe stanowią niezbędny pokarm dla gąsienic jedwabnika. Otrzymane z kokonów jedwabnika włókno jedwabne idzie, jako surowy materiał do fabryk wyrobów jedwabnych. W przedziałniach włókna

się skręcają w przędzę i następnie w nitki zwane pospolicie jedwabiem. Z przędzy tej w tkalniach robią materie jedwabne, wstążki itp. Sztuczny jedwab jest pochodzenia roślinnego. W zdrewniałych częściach roślin znajduje się celuloza zwana inaczej błonnikiem lub włóknikiem. Len i bawełna składają się z czystej celulozy. W drzewie celuloza zmieszana jest z ligniną, od której można ją oddzielić przez gotowanie w ługu potasowym, kwasie solnym i wodzie. W ten sposób otrzymana czysta celuloza jest podstawowym materiałem przy wyrobie sztucznego jedwabiu. Włókna otrzymane z celulozy zamienia się i przepycha się przez bardzo cienkie włoskowate rurki. Wyszute włókna, nawinięte na szklane szpule, wymywa się wodą, suszy i przedzie, a w tkalniach wyrabia się z nich materiały zwane sztucznym jedwabiem. Jedwab sztuczny posiada silny połysk, dlatego znalazł szerokie zastosowanie do wyrobu szalów, krawatów, pończoch, wstążek, wyrobów dzianych itp. Proponuję słuchaczom napisać pracę pt. „Jak powstał pasiak łowicki“. Od ziarenka lnu i włoska wełny do gotowych ubrań, noszonych w Łowickiem.

Jeziński

CZŁOWIEK

(Co to jest psychologia)?

Od wielu, wielu wieków tworzył człowiek różne nauki i tworzy je nadal. Początkowo zajmowały go przede wszystkim sprawy otaczającego świata. Z czasem zajął się również i samym sobą. Zajął się zarówno budową i czynnościami swego ciała, jak też i zjawiskami życia duchowego.

W obecnej dobie mamy już długi szereg nauk, traktujących o człowieku. Do najważniejszych spośród nich należą: psychologia i socjologia. Psychologia bada przede wszystkim duchowe życie jednostki ludzkiej i nie zwraca specjalnej uwagi na to, jakie stosunki łączą ją z innymi osobnikami zjawiskami życia społecznego, a więc bada rozmaite stosunki, jakie zachodzą pomiędzy ludźmi w ich gromadnym współżyciu.

Biorąc ściślej nie mamy w rzeczywistości nigdy do czynienia z człowiekiem pojedynczym, żyjącym w zupełnej niezależności od innych. Gdyby tak było t. zn. gdyby wszyscy ludzie żyli w całkowitym odosobnieniu, nie komunikując się ze sobą pod żadnym względem, to rozwój ludzkości i postęp cywilizacji człowieka nie przekroczyłby napewno tego poziomu, na jakim znajdują się dotychczas zwierzęta.

Prawdę tę znali już starożytni, to też głosili pogląd, że człowiek jest zwierzęciem społecznym. Znają ją również dobrze autorzy fantastycznych powieści i taki Robinson Crusoe (czytaj: Kruzoe), znalazłszy się jako rozbitek na bezludnej wyspie, nie wytrzymał długo w tym całkowitym osamotnieniu, a autor dodał mu niebawem Piętaszka do towarzystwa.

Tak jest w rzeczywistości. Aby jednak poznać i zrozumieć człowieka, żyjącego gromadnie, w społeczeństwie, trzeba najpierw zdać sobie dokładnie sprawę z tego, czy on jest właśnie, jako jednostka niezależna, samoistna, indywidualna, czyli trzeba go zbadać jako coś, co zostało sztucznie wyłączone z naturalnego, życiowego środowiska.

Różne nauki muszą tak często postępować, jeżeli pragną zbadać dokładnie pewną rzecz, lub jakieś zjawisko, o które im specjalnie chodzi. Tak np. botanik odkrył jakąś ciekawą roślinę, rosnącą na łące, pośród całego morza ziół i traw. Pomija on wtedy wszystko

i zajmuje się przede wszystkim tą t. ko rośliną, a nie wiele obchodzi go to, co się dzieje na całej łące, która przecież jest naturalnym środowiskiem życia rośliny badanej.

W podobny sposób zajmuje się psychologia człowiekiem „pojedynczym“. Nazwa tej nauki, będącej pierwotnie badaniem duszby ludzkiej, pochodzi od starożytnych greckich uczonych, którzy żyli na kilkaset lat przed narodzeniem Chrystusa. Przez długie szeregi następnych stuleci psychologia pozostawała niezmiennie nauką o duszy tak, jak ją mądrzy starożytni określili, czyli nauką o istocie samodzielnej, różnej całkowicie od ciała. Starano się więc odpowiedzieć głównie na takie oto pytanie: co to jest dusza? jakie są jej cechy? jak rządzi ciałem ludzkim? jaki los czeka ją po śmierci? i t. p.

Z czasem przekonano się, że na te pytania nie można zdobyć zadawalającej odpowiedzi naukowej, bo zagadnienie duszy, jako istoty samodzielnej i całkowicie różnej od ciała, nie należy do nauki, tylko do wiary religijnej. Człowiek zaś wierzący nie da się nigdy naukowo przekonać, że to, co on uznaje, jako przedmiot swojej wiary, istnieje lub nie istnieje, jest słuszne lub niesłuszne. Stąd ci, którzy wierzą w istnienie duszy, uznają również psychologię, jako naukę o niej traktującą, a ci, którzy nie wierzą, bo przecieją są i tacy, nie uznają również i psychologii tego rodzaju.

Nie było przeto innego wyjścia, jak tylko tak wszystko zmienić, aby psychologia stała się nauką przez każdego uznaną. Tak się też stało.

Psychologia zmieniła swoje główne zagadnienie i swój sposób postępowania. Z nauki rozumowej o duszy, ufającej tylko temu, co umysłem można dociec, stała się nauką doświadczalną o zjawiskach życia duchowego, czyli psychicznego, pozostawiając zagadnienie duszy na uboczu, jako taki przedmiot, którego przy pomocy doświadczenia zbadać nie można, a można weń tylko wierzyć. Psychologii doświadczalnej, zwanej z grecka empiryczną, chodzi w pierwszym rzędzie o opis i wyjaśnienie różnych zjawisk życia psychicznego, jakie zachodzą u każdej istoty, obdarzo-

nej nerwami i mózgiem, a u człowieka w szczególności.

Zachodzi pytanie na jakim to doświadczeniu opiera się psychologia? Takie n. p. nauki, jak botanika, która bada rośliny, albo zoologia, traktująca o zwierzętach, łatwo oprzeć na doświadczeniu, bo to, co one badają podpada pod nasze zmysły, jak wzrok, słuch, powonienie, smak, dotyk. Możemy takie przedmioty oglądać, opisywać, badać i wyniki tych badań sprawdzić przy pomocy doświadczenia zmysłowego, jeśli tylko zajdzie tego potrzeba.

A jakżeż jest z psychologią, która zajmuje się zjawiskami życia duchowego?

Otóż doświadczenie zmysłowe, oparte na naszych władzach spostrzegania rzeczy i zjawisk otaczającego nas świata, nazywamy doświadczeniem zewnętrznym. Obok niego jest możliwe jeszcze doświadczenie innego rodzaju, mianowicie doświadczenie wewnętrzne. Zachodzi ono wówczas, gdy coś przeżywamy i równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że to właśnie przeżywamy. A więc ukłuliśmy się np. igłą i doznaliśmy dotkliwego bólu, odczucie tego bólu dokonuje się jakoś, jak gdyby „wewnątrz” nas, o czym sami dokładnie wiemy. Albo: otrzymaliśmy od przyjaciela miłą wiadomość i przeżywamy uczucie wyraźnej radości, zdając sobie całkowicie z tego sprawę. Takie świadome zdawanie sobie sprawy z własnych przeżyć jest punktem wyjścia doświadczenia wewnętrznego, na którym opiera się psychologia empiryczna. Odbywa się to w ten sposób, że niejako „wglądamy w siebie”, czyli zwracamy uwagę nie na zjawiska świata zewnętrznego, tylko na to, co się „w nas” dokonuje, co zachodzi w naszym umyśle.

To wglądanie „w siebie”, oparte na świadomości własnych przeżyć, nazywa się w nauce introspekcją.

Psychologia empiryczna czerpie swój materiał do badań przede wszystkim dzięki introspekcji i to jest ten materiał, jaki uzyskuje w sposób bezpośredni. Ale jest jeszcze inna droga dla psychologii, droga pośrednia. Wiemy bowiem, że przeżycia psychiczne odpowiednio kształtują ruchy naszego ciała i kierują naszym zachowaniem. Wiemy to najpierw o sobie, o po tym na podstawie doświadczenia przenosimy to i na innych ludzi. Z tego zachowania się innych ludzi, z ruchów ich ciała, a zwłaszcza ze zmienności wyrazu twarzy, domyślamy się wielu rozmaitych przeżyć psychicznych. Ten sposób gromadzenia materiału do badań psychologicznych nazywa się ekstrospekcją, czyli oglądaniem i obserwowaniem zjawisk psychicznych od zewnątrz poprzez wyrażanie się ich za pośrednictwem pewnych czynności i ruchów organizmu.

Sposoby gromadzenia materiału do badań naukowych nazywamy metodami. Introspekcja i ekstrospekcja stanowią dwie główne metody psychologii empirycznej.

Ćwiczenia:

a) Zaobserwujcie zachowanie się innych ludzi wtedy, kiedy się cieszą, lub jak się gniewają, opiszcie ruchy ich ciała i wyraz twarzy i wyjaśnijcie, jakie to przeżycia psychiczne ruchy te wyrażają?

b) Opisać sposobem introspekcyjnym to wszystko, co przeżywacie wtedy, gdy słuchacie uważnie jak ktoś mówi coś do was interesującego.

M. Rekas.

KULTURA I SZTUKA

Początki organizacji społeczeństwa polskiego.

Historia Polski zaczyna się od X (dziesiątego) wieku na terenie ziem między Łabą, Odram i Wisłą.

Czy więc przedtym, zatem w IX (dziewiątym) VIII (ósmym) wieku i jeszcze wcześniej, nie było w ogóle społecznego życia polskiego na tych terenach?

Tak twierdzić nie można! Polskie, a raczej słowiańskie życie społeczne stwierdzamy na tych terenach dawno... bardzo dawno przed t. zw. erą historyczną. Nie pozostało z tamtych czasów żadnych pisanych dokumentów. Zaliczamy dlatego je do prehistorii, opartej na badaniu wykopalisk, zwyczajów i obyczajów, piosenek, powiedzonek, które z owych czasów dotrwały do dni późniejszych i zostały następnie zapisane.

Na podstawie takich prehistorycznych materiałów, opiera się wszystko, co wiemy i domyślamy się o owych czasach.

Kraj nasz wtedy był powiększej części pusty, niezaludniony. W niewielu tylko stronach znajdowało się więcej ludności, zamieszkałej gromadnie. W miarę przyrostu ludność rozchodziła się z tych gniazd pierwotnych na okolice coraz to dalsze. Jak to się odbywało?

Zależało to od trybu życia takiego gniazda, takiej społeczności. Tryb życia był bowiem niejednorodny, zależny od tego, w jaki sposób ta społeczność zdobywała pożywienie i ubranie, czyli jak gospodarowała.

Okresy, poprzez które przypuszczalnie przechodziły najrozmaitsze zbiorowości społeczne były różne, zależnie od klimatu, położonego geograficznego, wpływów społeczeństw sąsiednich i t. d. Będą to:

Okres myślistwa. Przez okres ten, który inaczej można nazwać okresem pierwotnego komunizmu rodowego, przechodziła ludzkość, z tym chyba i plemiona słowiańsko-polskie, będąc jeszcze na bardzo niskim stopniu uspołecznienia i kultury. Głównie myślistwo dostarczało wówczas środków do zaspokojenia potrzeb człowieka, dodatkowo rybołówstwo i zbieranie owoców z drzew.

Jako najważniejsze potrzeby wysuwają się: zaspokojenie głodu i ochrona przed zimą. Zdobywa więc człowiek mięso i skóry na ubranie. W walce ze zwierzętami zaczyna pomagać sobie kamieniem i kijem, są to pierwsze narzędzia pracy.

Nie będąc dostatecznie uzbrojony do walki o byt często człowiek ulega surowej naturze i dzikim zwierzętom. Walka ta o byt tak go pochłania, że nie ma on w tym okresie czasu, na ulepszenia narzędzi pracy; dlatego odkrycia i wynalazki w sensie dzisiejszym są wtedy nadzwyczaj rzadkie i drobne. *Choć bardzo powoli, jednak wzbogaca człowiek swoją kulturę materialną wynalazkami młota z kamienia i drewna, toporka, noża, dzidy, zrozumieniem użytku i sposobu wydobywania ognia, używania łuku i strzały.*

Wszystko to pozwala mu skuteczniej walczyć z naturą i coraz więcej czasu poświęcać na ulepszenie

Polski Gdańsk, -

Polski Szczecin

swoich narzędzi pracy i na wynalazki. Wreszcie dochodzi człowiek do zrozumienia potrzeby robienia zapasów na najbliższą przyszłość.

Uspołecznienie wśród ludzi jest w tym niezmiernie długo ciągnącym się okresie gospodarczym bardzo niskie. Ludzie żyją rodami, które stanowią pierwszy stopień związków społecznych. Ród grupuje się około matki rodu, która kieruje stałą pracą około zbiorów owoców i ziarn roślin; mężczyźni, zapędzając się daleko w okolice siedziby rodu, polują. Nie było jeszcze ani własności prywatnej, ani klas społecznych. Wyniki wspólnej pracy nielicznego takiego rodu były wspólną własnością rodu, były dzielone w zależności od potrzeb każdego.

Gdy ród się zbyt już rozrósł w liczbę, dzielił się na części. W poszukiwaniu miejsc, obfitujących w zwierzęną, ludzie włączają się, całymi rodami zmieniając miejsce pobytu.

W tym okresie gospodarczym nad brzegami mórz, jezior, rzek mieszkają ludy, zajmujące się przeważnie rybołówstwem i zbieraniem owoców.

Ludy myśliwskie przechodziły zazwyczaj do życia rolniczego, osiadłego poprzez okres pasterstwa, koczownictwa; zaś ludy rybackie wprost do życia osiadłego.

U ludów rybackich, które rozrastają się w większe plemiona, *zjawia się pierwszej podział na stany, oraz wykorzystanie w gospodarstwie niewolników*, czego nie widzieliśmy w rodach myśliwskich. Wytlumaczenie tego zjawiska jest proste: niewolnik w rodzie myśliwskim jest niepożądany. Może bowiem łatwo uciec, a z bronią w rękę byłby niebezpieczny. Dlatego jeńców wprost zjadano.

W okresie tym każdy ród produkuje dla siebie i sam sobie musi wystarczać. Wymiany towarowej jeszcze nie ma.

Okres pasterstwa. Suma i różnorodność dóbr użytecznych wzrasta w tym okresie niepomiarowo w stosunku do okresu myślistwa. Główne źródło utrzymania to chów bydła; poboczne — myślistwo, rybołówstwo i zbieranie owoców. W czasie polowania ludzie przekonali się, że *niektóre zwierzęta dadzą się oswoić — stały się one zwierzętami domowymi.* Inne żyły olbrzymimi stadami; wystarczyło trzymać się w pobliżu takich stad, aby mieć pod dostatkiem pożywienia.

Ludzie uważają takie stada za swoją własność, wyszukują pastwiska i przepędzają je tam. Takie życie koczownicze, hodowla zwierząt, oraz oswojone stada dają ludziom duże korzyści, jak skóry, mięso, użytek z konia przy przejeździe z miejsca na miejsce.

Ludzie mają teraz więcej czasu, łatwiej zdobywają pożywienie, więcej myślą nad ulepszeniem narzędzi i wynalazkami. W tym czasie zjawia się tkactwo, wyroby z metali, rogu, skór i t. d.

Znika także pierwotny ustrój rodowo-komunistyczny. Tworzą się związki społeczno-gospodarcze, którymi rządził wódz-patriarcha. Plemiona koczownicze ciągle poszukują dla swych stad nowych, dobrych pastwisk, przechodzą z miejsca na miejsce.

W tym okresie zjawiają się już wyraźne nierówności majątkowe. Mamy właścicieli wielkich stad,

oraz sługi, ludzi wolnych i niewolników, którzy ulegli w walce.

Bogactwo nadmiar swoich dóbr, produkcji, jak skór, części stad, wyrobów metalowych i tkackich zbywają sąsiadnym plemionom, czy to koczowniczym, czy rybackim lub rolniczym, otrzymując w zamian wytwory ich pracy, jak ryby, owoce, ziarno. *Choć zaczyna występować wymiana dóbr, produktów, to jednak zasadniczą cechą tego okresu gospodarstwa jest samowystarczalność plemienia w zakresie wszystkich potrzebnych mu do życia produktów, dóbr.*

Wzrost zaludnienia zmusza ludy do zmiany pasterskiego trybu życia na osiadły, rolniczy.

Okres rolnictwa. Rolnictwo staje się teraz głównym źródłem utrzymania ludzi. Oczywiście, jako uboczne zajęcie pozostaje stale jeszcze myślistwo, rybołówstwo, często bartnictwo. To przejście od pasterstwa do rolnictwa odbywa się nie od razu, tak samo, jak przejście od myślistwa do pasterstwa. Ludzie, zbierając ziarna, poznawali sposoby zasiewania traw i roślin dla bydła. Następnie pewne gatunki roślin zaczęli uprawiać dla siebie. *Powoli zaczęli posługiwać się naprzód bardzo prostymi, później coraz bardziej doskonałymi narzędziami pracy, oraz siłą pociągową zwierząt.* Z narzędzi należy wymienić: sochy, wozy, cepy, stałe mieszkania, sprzęt domowy, urozmaiconą już odzież.

Rolnictwo pozwala ludziom na lepsze, wygodniejsze życie, niż poprzednie okresy gospodarcze. Człowiek wytwarza na zapas, posiada też wiele wolnego czasu, który stale wyzyskuje na wynalazki i udoskonalenia narzędzi pracy. Teraz też zjawia się znaczniejszy przyrost ludności, niż przedtem, co jest wynikiem lepszego wykorzystania ziemi. Jeżeli mila kwadratowa (około 55 km²) mogła wyżywić w okresie gospodarki myśliwskiej około 20 ludzi, — pasterskiej 60 do 80 ludzi, to przy rolnictwie pierwotnym około 200 do 300 ludzi. Wraz z postępowaniem kultury rolnej liczba ta stale wzrasta.

Ludzie zajmują pod uprawę coraz więcej takiej ziemi, która dawniej nie nadawała się ani na polowanie, ani na pasterstwo.

Ziemia początkowo stanowi wspólną własność rodów. Przeważa gospodarstwo naturalne, zamknięte, w którym każda rodzina, każdy ród wystarcza sobie najzupełniej. Produkują materiały surowe (hodowla lnu) i przerabiają je we własnym zakresie (wyrabiają płótno) na własne potrzeby.

Wielkie zastosowanie znajdują praca niewolników w rolnictwie.

Wymiana w tym okresie trafia się bardzo rzadko od wypadku do wypadku. Środkiem wymiany, tak jak dziś pieniądź, było wówczas bydło lub zboże.

Kultura gospodarcza i społeczna robi szybkie kroki. Uszlachetniają się obyczaje, wyrabia się pojęcie prawa i porządku społeczno-politycznego. Wzrasta kultura duchowa, której zakres omówić trzeba będzie w oddzielnym artykule. *Tu — trzeba podkreślić tylko, że w tym okresie ród stanowił podstawę organizacji społecznej, w której rolę kierowniczą sprawował ojciec rodu.*

Poza tą władzą ojca rodu, pochodzącą od władzy ojca rodziny, innej władzy teraz nie znano i nie potrzebowano. Najstarszy najlepiej doświadczony ojciec rodu najlepiej potrafił prowadzić wspólne gospodarstwo licznej rodziny rodowej.

Zagęszczenie się ludności zmuszało często do dzielenia się rodów. Zazwyczaj młodzież odłączała się w ta-

Czy opłaciłeś prenumeratę

za „WICI“

kich wypadkach i udawała się na poszukiwania nowych ziem pod uprawę, zakładając nowy ród. To jednak często wywoływało wojny.

W czasie wojen nie zawsze ojciec rodu był zdolny na wodza, *przeciwnie trzeba było na wodza wybrać jednostkę energiczną, bojową. Tak powstaje władza wodza rodu księcia, obok władzy ojca, zwanego starostą. Ciągłe wojny wzmacniają władzę księcia, która z czasem przetradza się na władzę państwową, podczas gdy władza ojcowska dała początek władzy organizacji społecznej.*

Czy tak tworzyła się organizacja społeczna i państwowa, oraz gospodarka plemion polskich? Tak rozwijało się prawie każde społeczeństwo. Formy tego rozwoju, długość okresów gospodarczych, — lepiej powiedzieć okresów rozwoju kultury i cywilizacji — były różne, zależnie od warunków geograficzno-przyrodniczych. Ludy rybackie np. nie przechodzą okresu pasterstwa, lecz wprost tworzą życie osiadłe, rolnicze.

W Polsce wśród plemion słowiańskich nad Łabą, Odrą i Wisłą daje się zauważyć właśnie takie szybsze przechodzenie z innych form do życia rolniczego, a następnie bardzo szybki rozwój kultury rolnej.

W takim stadium rozwoju wchodzi plemiona słowiańsko-polskie do historii.

Zadania do opracowania: 1) Czy w tamtejszych okolicach nie dokonywano kiedy kopania prehistorycznego tak, jak np. Magonii koło Ostrowca, oraz w Biskupinie, gdzie odkopano wieś bagienne — spisać wszystko, co można się na miejscu o tym dowiedzieć. 2) Czy w najbliższej okolicy nie zachowały się jakieś zwyczaje, piosenki powiedzonka, o których ludzie mówią, że pochodzą z czasów pogańskich, zatym przedhistorycznych — spisać je możliwie dokładnie. 3) Opisać, jeśli w okolicy są u kogoś, tego rodzaju znajduwane przedmioty, jak siekiery, młotki, oszczepy kamienne i inne przedmioty. 4) Po kilkakrotnym przeczytaniu artykułu zapisać sobie sprawy niejasne, niezrozumiałe, lub wszystko to, co czytelnik pragnąłby od siebie powiedzieć w związku z artykułem.

Nadesłać to wszystko do kierownictwa KUU-u. Zebrane w ten sposób materiały będą podstawą do omówienia w osobnym artykule.

W. Kordowicz.

ŁÓDZKI ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ „WICI“

Krok w krok z pogromcami niemieckiej armii weszli do Łodzi pionierzy-Wiciarze. Na drugi już dzień zawisł na drzwiach domu przy ul. Kościuszki 45 napis — Sekretariat Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici“. Po pięciu przeszło latach brudnej i zgniłej atmosfery germańskiej objawił się dumnie ów napis z każdym dniem bogacąc swoją wewnętrzną treść. Co dzień, co godzinę zjawiał się ktoś ze „starych“, zjawiał się z poniewierki, z gonitwy, z więzień, ze stodół, z lasów, z bitwy... Wrócili starsi o pięć i pół roku życia i przeraźliwie bogaci w wewnętrzne przeżycia, które ich przez okres okupacji ominąć nie mogły. Wrócili dawni młodzieżowi działacze tutejszych stron — Bańczyk, Drzewiecki, Ści-biorek, Lorek, Białoskórski. Wrócili i z miejsca chłopskie życie lepić poczeli. Stronnictwo Ludowe tegie poczuło wsparcie osobami Bańczyka, Drzewieckiego i innych działaczy z przedwojennego Łódzkiego Związku, działaczy, którzy, przygotowawszy się już dawno do życia w społeczeństwie dorosłych, zaczynają je tworzyć na Wiciowy — ludzki porządek.

Krzepły w siły i Wici. Do starych, przedwojennych, przybývają i młodzi. Przybývają z wiarą, siłą, z wzruszeniem. W Sekretariacie rozmowy, rozmowy. Serdeczne, troskliwe, o ludziach, o myślach, o zdarzeniach, o Wiciowych przyszłych gromadach. A na wsiach już kipi polskość, bucha płomieniem przepiętna młodość chłopiska!

Tymczasowy Zarząd Wojewódzki, który ukonstytuował się w składzie kol. kol. Ści-biorek, Gałaj, Panak, Cichocki, Karwas w dniu 5 marca po wojewódzkim zjeździe działaczy ludowych przyjął zgłoszone komitety organizacyjne ze wszystkich prawie powiatów. Ludzie rozjechali się w teren nasłuchiwać, goić, tłumaczyć, prostować, wyjaśniać i patrzeć, patrzeć. Patrzeć na młode, w niewoli wychowane serca, na urazy, na klęski, jakie okupacja w wychowaniu zadała, patrzeć na dźwiganie się w wyż, na walkę z pozostałościami, strasznymi, powojennymi pozostałościami.

W tym czasie odnawiają się stare i tworzą nowe koła. Powstają również powiatowe sekretariaty. Nie wiedzą czasem co mają robić, bo jakżeż inaczej było przed wojną. Teraz zupełnie inna rzeczywistość. Nie ma książki, nie ma je-

szcze gazety, jest wojna, a my pacyfiści! Nie ma regulaminu, nie ma kolegi Stacha, który dawno rozstrzelany, nie ma Józka. bo wywieziony, nie wrócił i Stefan — nocny wędrownik od koła do koła. Teraz są młode dusze, młode serca, młode ręce. Teraz się ziemię dzieli! Teraz majątki po dziedzicach na uniwersytety chłopskie idą... Teraz jest chłopiska Polska, choć bieda, choć walka jeszcze nie skończona, choć tak wiele jeszcze złych mocy.

Od 8-go do 15-go kwietnia trwała konferencja gminnych, terenowych przedstawicieli. Wszystko młodzi, twardzi ludzie. Wszystko zawzięte, i troskliwe o chłopskie Jutro. Żeby to Jutro nie było takie, jak ponure wczoraj. Żeby chłopci, żeby robotnicy... Po konferencji wojewódzkiej odbyły się konferencje powiatowe. Długość ich trwania, oraz ilość uczestników była różna. W Piotrkowie np. 130 członków „radziło“ przez 5 dni, w Opocznie, Rawie, Radomsku i gdzieindziej krócej. Koła w terenie rosły szybko. Codziennie powstawały Związki Sąsiedzkie. 4-go maja odbył się pierwszy powiatowy zjazd walny w Łowiczu, 10-go maja w Sieradzu. Na dzień Walnego, Ogólnopolskiego Zjazdu Wiciowego w Warszawie ilość zarejestrowanych kół w województwie łódzkim wynosiła 715. Na dzień 4-go czerwca stan organizacyjny w poszczególnych powiatach wyglądał w przybliżeniu następująco:

Łowicz	— 80 kół	— 2300 członków,
Kutno	— 75 „	— 3000 „
Łęczycza	— 18 „	— 800 „
Skierniewice	— 41 „	— 1500 „
Rawa	— 85 „	— 5000 „
Piotrków	— 140 „	— 5500 „
Brzeziny	— 40 „	— 2000 „
Łódź	— 40 „	— 1800 „
Łask	— 40 „	— 2000 „
Sieradz	— 50 „	— 4000 „
Wieluń	— 70 „	— 3500 „
Radomsko	— 60 „	— 2600 „
Opoczno	— 42 „	— 1600 „
Końskie	— ? „	— ? „
	781 „	35000 „

Zjazdy walne, prócz wyżej już wymienionych, odbyły się jeszcze: w Skierniewicach, Piotrkowie, Sieradzu i Radomsku. Inne powiaty zorganizują zjazdy w najbliższych tygodniach tak, że projektowany przez Wojewódzki Zarząd Walny Zjazd Łódzkiego Związku we wrześniu będzie się mógł odbyć bez przeszkód.

Dziś formalnie jesteśmy już zorganizowani. Przygotowujemy się do żmudnej, cichej, cudownej pracy w kołach, pracy nad sobą, pracy drobnej, a żywej, cennej i najbardziej istotnej. Dziś, po walce z gąszczem złych chwastów, po walce z grubymi, ordynarnymi nieraz przeszkodami, gotowi jesteśmy do walki cichej, do misternego usuwania zła, które w nas tkwi, które w nas przez minione lata wojny wzrósł się. Świadomość tego stanu posiadamy wszyscy. Zarząd Wojewódzki zaprojektował plan pracy i mimo trudów, mimo braków, mimo ciężkich warunków pracuje. Lepiej zorganizowane powiaty same, bez oglądania się na innych, tworzą treść wiciowego życia (Skierniewice, Łowicz — kursy teatralne). W każdym powiecie dojrzała potrzeba uruchomienia uniwersytetu ludowego, które są już czynne w Sudobiu (Kutno), w Bryzkach (Łęczyca), a w pozostałych powiatach wiciarze wywalczyli ośrodki, szukając obecnie sposobów, by zabezpieczyć je i wykorzystać to społeczne dobro, które wreszcie wróciło do swoich prawowitych właścicieli. Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych (TUL) powstające w poszczególnych powiatach i opierające się szeroko na czynniku społecznym, pracują nad wyszukaniem odpowiednich sił wykładowych i stworzeniem warunków do budowania lepszego życia młodochłopskiego.

Sekcja oświatowo-kulturalna przy Zarządzie Wojewódzkim prócz akcji w sprawie uniwersytetów ludowych, prowadzi prace w porozumieniu z wojewódzkim wydziałem Kultury i Sztuki, akcją, mającą na celu nie tylko upowszechnienie dóbr kulturalnych, ale akcją, która ma doprowadzić do tego, że najwyższy dorobek kulturalny, czy to muzyczny, czy teatralny, czy jeszcze inny, będzie tworzony przez chłopską młodzież. W tym celu powstał w Łodzi Ludowy Instytut Muzyczny (LIM). Jest to szkoła dla chłopów, przyszłych twórców kultury muzycznej. W powiecie łódzkim otwarty zostanie w najbliższym czasie kurs dla teatralników — działaczy młodzieżowych, którzy sztukę teatralną na wsi dźwigną do wyżyn prawdziwej chłopskiej sztuki.

Żywo rozwija się również akcja wychowania fizycznego. W samej Łodzi Wici zorganizowały kilka imprez sportowych, ale właściwa praca sportowców wiejskich istnieje w powiatach. Pęd do gier sportowych, do lekkoatletyki, do wycieczek, żeglarstwa i gimnastyki jest duży. Sporo powiatów (Łowicz, Rawa i in.) posiadają specjalnych instruktorów wychowania fizycznego.

Dużym zainteresowaniem obdarzają Wiciarze spółdzielczość. Współpracując ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej nadają mu na poszczególnych terenach specyficzny, żywy charakter, biorąc prócz tego udział w zakładaniu nowych spółdzielni i projektując formy przyszłej działalności gospodarce młodzieży wiejskiej. Prócz indywidualnego udziału w pracy spółdzielczej organizują Wiciarze kilka własnych spółdzielni. Projekty takie istnieją prawie w każdym powie-

cie. W Łodzi otwarta zostanie niedługo spółdzielnia handlowa Łódzkiego Zw. Mł. Wiejskiej „Wici“, oraz opracowany jest już w szczególach plan Okręgowej Spółdzielni Zielarskiej.

W ciągu czerwca Łódzki Związek mobilizował wiciowe siły do wyjazdu na zachód. Tworzyły się drużyny żniwno, których zadaniem jest sprzątnąć zboże na Śląsku. I, aczkolwiek brak jest niejednokrotnie sił roboczych na własnym gospodarstwie, aczkolwiek zdają sobie Wiciarze sprawę z trudów jakie czekają ich na tamtych ziemiach — jadą. Jadą polonizować! Jadą na nowo na dawnych, słowiańskich ziemiach Polskę budować. Jadą na gruzach faszyzmu nasze Wici palić!

Meldunki z dnia 28 czerwca donosiły, że z powiatu sieradzkiego jedzie 400 Wiciarzy, z radomskiego 300, z opoczyńskiego i łęczyckiego po 150, rawskiego, piotrkowskiego, wieluńskiego po 100, z innych nie mniej.

Żywą działalność przejawia również Akademickie Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici“, które prócz prac na terenie uniwersyteckim, bierze żywy, choć dorywczy udział w pracach prowadzonych przez zarząd wojewódzki. Prócz tego istnieje koło Młodz. Wiejsk. „Wici“ w dwóch gimnazjach dla młodzieży chłopskiej w Łodzi. Ostatnio zawiązało się koło na nowo powstałej Akademii Rolniczej (wyższa uczelnia zorganizowana przez Zarząd Główny Zw. Mł. Wiejsk. R. P. „Wici“), której słuchacze rekrutujący się z ogromnej wielkości ze wsi, posiadają dużą ciekawość pracy organizacyjnej, pracy dla wsi, pracy dla chłopów, dla ojców swoich. Nadzieje na wzbogacenie treści „Naszej Pracy“ (Organ Łódzkiego Zw. Mł. Wiejsk. „Wici“) wiążemy z tymi właśnie ludźmi. To są przyszłe kadry pierwszorzędnej inteligencji, która nie zatraci interesów pracujących gromad ludzkich.

Stosunki z innymi organizacjami, nie uogólniając poszczególnych wypadków, układają się dobrze. Bliskie i serdeczne węzły łączą nas ze Stronnictwem Ludowym, którego prezesem jest dawny prezes Łódzkiego Związku kol. Bańczyk. Zadzierżgnęliśmy również węzły serdecznej współpracy z Kuratorium Szkolnym reprezentowanym na naszym odcinku pracy przez kol. Dzienisiewiczza, nacz. wydziału Oświaty Dorosłych, z wojewódzkim wydziałem Kultury i Sztuki, z Radą Wojewódzką, ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej, z poszczególnymi przedstawicielami samorządu, z organizacjami młodzieżowymi. W pracach Zarządu Wojewódzkiego biorą obecnie udział kol. kol.: Ścibiorek, Gałąź, Białokórski, Cichocki, Oleszczak, Jagiełłówna, Wiechnianka, Janczakowa, Panak, Karwas, Kołaczyński, Mikina i inni.

Tak wygląda Związek Łódzki. Brak nam książek, pism, broszur, sztuk, pieśni, domów, mieszkań, aparatów, przyborów, środków lokomocji, świetlic, papieru, instruktorów. Braki ogromne, braki zasadnicze.

Mamy za to jedno. Mamy młodzież w Związku. Mamy zapał, mamy wolę, mamy świadomość, mamy chłonne serca i mózgi, a oprócz siły mamy jeszcze i prawo.

.. D. Gałaj..

WSPÓLDZIAŁANIE WSI Z DOŚWIADCZALNICTWEM

Liczenie po reformie rolnej powstałe zakłady doświadczałne, częściowo istniały już i przed wojną. Z różnych względów nie współpracowały one jednakże z chłopami. Chłop nie wiedział w ogóle, jakie doświadczenia są prowadzone, jaki jest ich cel i czy przynoszą one korzyść gospodarstwu włościąskim?

Dziś musi się to zmienić, wieś musi się dobrze orientować co to jest doświadczałnictwo i musi jego wyniki wcielać w życie. Doświadczenia wysuwać, a nawet przeprowadzać sama.

Cóż to jest bowiem doświadczenie?

Jest to wiarygodna naukowa odpowiedź na pewne pytanie. Np.: Jaka odmiana z danego gatunku

roślin plonuje najlepiej w pewnych warunkach glebowych i klimatycznych? Czy świnie w pewnym okresie życia żywione samą zielonką, mają opłacalny przyrost wagowy? Jakiej dawki nawozów pomocniczych są najwłaściwsze pod daną uprawę i t. p. Takich pytań, postępowe życie rolnicze wysunie przed nami bardzo wiele, ale żeby na nie odpowiedzieć ów sposób wiarygodny, doświadczalnik musi spełnić ściśle ważnych warunków. Mianowicie, doświadczenie jest poważne tylko wtedy, kiedy ma dostateczną ilość powtórzeń. Czyli, jeżeli poletka doświadczalna są bardzo liczne, mają jednakowy typ gleby, podobną wystawę, jednakowy sposób uprawiania, nawożenia i t. p. Te same potrzeby wysuwają się w hodowli zwierząt domowych. Co warte jest doświadczenie oparte na 7-miu krówkach? Sądzić można, że doświadczenie oparte na 70 krówkach miałoby dużo większe znaczenie — tak samo rzecz miałaby się ze świniami, z kurami i t. p.

Fachowy doświadczalnik zachęca się w pierwszej chwili na takie stawianie sprawy. Będzie twierdził, że główne zasady doświadczalnictwa, a mianowicie wyrównanie warunków i jednolitość pogłowia, napewno nie będzie tu zachowana, a poza tym, nie będzie miał zaufania do rzetelności w wykonaniu doświadczenia. Oczywiście, że przynajmniej początkowo, tematy muszą być dobierane bardzo ostrożnie, muszą być łatwe do wykonania pod względem technicznym, żeby nie przeciążały ludzi pracy i muszą być prowadzone na tych odcinkach, na których zachowanie jednolitości pogłowia będzie względnie możliwe. Co do rzetelności wykonania, to oczy-

wicie musi się opierać doświadczalnik tylko na ludzkiej doceniającej powagę tych prac. Łatwo sobie wyobrazić, że „rzetelność“ i „wyrównanie“ znajdzie najłatwiej wśród ludzi młodych. Osobliwie wśród uczestników przysposobienia rolniczego. Przed wojną przysposobienie rolnicze było namiastką szkoły rolniczej, obecnie jest pomyślane jako praktyczny egzamin wstępny do szkoły rolniczej. To stanowczo za mało. Jeżeli ktoś skończy szkołę rolniczą, a później nie będzie się stykał bezpośrednio z naukowym rolnictwem — musi popaść w pewnego rodzaju analfabetyzm wtórny. Zatem z bezpośrednią współpracą z doświadczalnictwem łączą się różne korzyści.

Pierwsza: korzyść doświadczalna — wielka ilość powtórzeń. Druga: korzyść dla absolwenta szkoły rolniczej — bezpośrednia współpraca z nauką o rolnictwie, no i trzecia: korzyść ogólna dla wszystkich rolników, a mianowicie możliwość szybkiego postawienia rolnictwa na wysokim poziomie.

Należy mieć nadzieję, że tak żywotna organizacja młodzieżowa jak „Wici“ zainteresuje się żywiej tym zagadnieniem i sama wystąpi do najbliższych Zakładów doświadczalnych z chęcią poważnej współpracy. W dzisiejszych, ciężkich pod każdym względem warunkach, można zacząć od małego doświadczenia na temat opłacalności tuczu gęsi, lub doświadczeń żywieniowych na królikach (rzeczy bardzo mało zbadane), skończyć na tym, że koło „Wici“ może zostać Radą Naukową donego Zakładu doświadczalnego.

inż. Zofia Pręcikowa

PRZEDSZKOLA NA WSI

W całokształcie prac organizacyjnych nowego ustroju szkolnego nie sposób jest pominąć zagadnienia przedszkola na wsi, które według nowej koncepcji ustroju szkolnego mają być powszechne i pokrywać gęstą siecią ośrodki wiejskie.

Dali temu wyraz liczni mówcy i referenci występujący na Zjeździe Oświatowym w Łodzi.

Sprawa nie wymaga przekonywania, mówi sama za siebie, bo jej znaczenie jest niezmiernie ważne.

Dziecko wsi to najbardziej upośledzona istota pod kątem braku odpowiednich warunków dla swego rozwoju. Znamy je wszyscy dobrze i okoliczności w jakich wzrasta dziecko na wsi.

Ledwie od ziemi odrośnie, już się nim wysługują, już zaczyna pasionkę gęsi, krów, a potem praca końmi w polu, bronowanie, orka i coraz cięższe i trudniejsze zajęcia wyręczające ojca, brata, sąsiada.

Tak było dawniej, ale mówiliśmy, że to były inne czasy, gdzie nie rozumiano wartości kapitału narodowego jaki stanowiły dzieci. Dziś czasy są inne i traktowanie dziecka musi się zmienić również, a dziecko musi otrzymać należne mu prawa, musi mieć czas na wygodne spanie, na beztrudną, swobodną zabawę, musi we właściwym czasie uczęszczać do przedszkola, a potem do szkoły, aby nie marnowało czasu na pasionki, ale w porę rozwijało swój umysł, serce i duszę.

Przede wszystkim ważne tu będą przedszkola na czas prac polnych, kiedy to rodzice i starsze rodzeństwo idą w pole, na żniwa, a młodsze pozostają najczęściej bez opieki i często są sprawcami różnych nieszczęść i wypadków.

To wszystko jednak musi zrozumieć należycie sama wieś i podjąć w tym kierunku starania, aby sprawę wpro-

wadzić na właściwe tory. Nikt tego za wieś nie zrobi, bo i słusznie. Jakżeby to śmiesznie wyglądało. Zresztą wieś nie wymaga jałmużny, filantropii. Wieś te rzeczy niewątpliwie widzi i rozumie, ale przy swej niedopuszczalnej martwocie odkłada ją gdzieś na dalsze projekty, a tu działać trzeba już dziś, bez żadnej zwłoki.

Dużo mogą i powinny tu zrobić Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici“. Winny wziąć te sprawy w swe ręce Sekcje Koleżanek, albo młode gospodynie dawne wiciarki, wreszcie były słuchaczki Wiejskich Uniwersytetów Ludowych, które już należycie rozumieją i umieją zorganizować właściwą opiekę nad dzieckiem.

Myszę, że to sprawa niezmiernie pilna, ale że jest jednocześnie bardzo prosta i stosunkowo łatwa do przeprowadzenia, pragnę przeto tylko zwrócić na nią uwagę i zasygnalizować jej wagę i konieczność i powierzyć jej zorganizowanie w ręce młodych działaczek wiciowych na wsi, życząc im powodzenia w pięknej i ze wszechmiar pożytecznej pracy.

O wynikach i osiągnięciach podzielcie się z Czytelnikami „WICI“.

Maria Dziedzicka

**POLSKIE MORZE--
WIECZNIE NASZE**

SZKOŁA ŚREDNIA NA WSI

(Próba realizacji)

Do bezpowrotnej przeszłości należy niedawny stosunkowo czas, kiedy przed oczy obserwatora życia wsi narzucały się dowody obojętnego, a w wielu wypadkach nawet negatywnego stosunku chłopów do spraw oświatowo-kulturalnych.

Dziś już potężna fala pragnień, dążeń i realnych czynów oświatowych, podejmowanych samorzutnie przez wieś, wykazuje taką siłę parcia, że od czynników, które są zobowiązane tworzyć zręby organizacyjne, wymaga specjalnej wnikliwości, aby suchy przepis nie zahamował twórczych aspiracji i postępu.

W Łodzi odbył się Zjazd Oświatowy, który miał na celu ustalić strukturę organizacyjną i treść polskiej szkoły, zbudowanej na innych niż dotychczas podstawach. Dlatego właśnie nie od rzeczy będzie podać fragmenty próby życia na odcinku realizowania szkoły średniej na wsi, jako świadectwa dążeń kulturalno-oświatowych mas chłopskich.

Wieś Godzianów.

Okupacja niemiecka umożliwiła chłopom sięgnąć skrycie po oświatę, która do wojny była mało dostępna, jako zmonopolizowany przywilej miast. Wtedy nie mogli przełamać sztywnych przepisów, hamujących dostęp do szkół średnich, podczas gdy za okupacji niemieckiej znaleźli dość sił, aby przewyciężyć wraże zapędy hitlerowskich zbirów, grożących straszliwymi konsekwencjami za takie czyny. Zorganizowali więc u siebie całe gimnazjum, do którego zapisała się młodzież i starsi. Przez pięć lat pracowali z zaparciem, zachowując daleko posuniętą ostrożność i przetrwali szczęśliwie do wyzwolenia. Obecnie do gimnazjum i liceum uczęszcza 150 osób.

Pokonali szereg trudności: zdobyli wykwalifikowanych nauczycieli, zgromadzili pomoce naukowe, założyli bibliotekę i t. d. a wszystko to wymagało wiele trudu i nakładu pieniężnego. Dużo zawdzięczają nauczycielom, którzy pozostali nawet wtedy na wsi, kiedy to otwarły się przed nimi inne, być może lepsze możliwości życia. W Polsce wyzwolonej nadali swemu zakładowi nazwę: „Państwowe Liceum i Gimnazjum Koedukacyjne w Godzianowie“ (powiat skierniewicki).

Niektórzy chodzą codziennie po 8 km w jedną

stronę, a oprócz zajęć szkolnych mają również szereg obowiązków w gospodarstwie. Dziwnie miłe wrażenie robi ta uczelnia, do której przychodzą razem ojciec z synem, aby się tego samego uczyć. W czasie okupacji urządzali szereg wewnętrznych uroczystości, wydawali tajną gazetkę szkolną. Obecnie gólowią się nad zorganizowaniem internatu i nad zapewnieniem nauczycielstwu lepszych warunków mieszkaniowych.

Wieś Puszcza Mariańska

Sprawa przedstawia się podobnie jak w Godzianowie. Jest obecnie pełne gimnazjum upaństwowione po wizytacji delegata Kuratorium. Młodzieży około 100. I tu palącą sprawą jest również internat, a trudno będzie rozwiązać to zagadnienie bez pomocy z zewnątrz.

Wieś Stara Rawa

Są tu czynne młodsze klasy gimnazjalne normalne i starsze przyspieszone dla kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Tworzą filię Państwowego Gimnazjum w Puszczy Mariańskiej oraz Państwowego Gimnazjum i Liceum Pedagogicznego w Skierńewicach. Młodzieży ponad 60. Starsze klasy będą kończyć w zakładach macierzystych, gdy przy nich zostaną uruchomione internaty. W rozmowie z rodzicami wyczuwa się obawę, czy ały nowe przepisy nie utrudnią prowadzenia tego rodzaju pracy oświatowej na miejscu. Więcej od władz prawie niczego nie żądają poza umożliwieniem im tego rodzaju akcji. Pokonywują wiele trudności: sami wynagradzają nauczycieli, gromadzą pomoce naukowe i książki, rezygnują w dużym stopniu z pomocy dzieci w gospodarstwie.

Zupełnie podobnie jest we wsiach: Chojnaty, Głuchów, Maków, dokąd spłynęły z okolicznych osiedli tajne komplety gimnazjalne i utworzyły pełne klasy I i II. Z 29 różnych grup, czynnych tajnie za okupacji niemieckiej, zorganizowano 6 ośrodków normalnej nauki na poziomie szkół średnich, skupiających w sobie 650 uczniów, rekrutujących się z młodzieży chłopskiej. Są przekonani, że miarodajne czynniki państwowe nie zniweczą ich dotychczasowego dorobku, lecz raczej przyjdą im z pomocą w pokonywaniu licznych trudności, związanych z realizacją szkoły średniej na wsi.

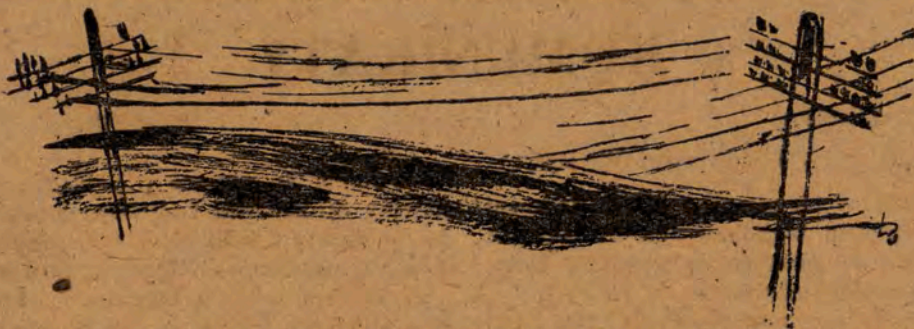
W. Pokora.

JAN BRZECHWA.

PIEŚŃ MARYNARZY

Żeglujemy po morzu
Poprzez wicher i mgłę,
Naszych serc nie zatrwożą
Burze groźne i złe,
Naszych piersi ze stali
Ani sztorm nie obali
Ani żar nie przepali
I echo niesie gdzieś
Naszą wesołą pieśń.
CzuJNI wzrok marynarza
Wytężony jest w dal
Ciągłe trwamy na straży
Ukochanych tych fal.

CzuJne wiedzie nas oko,
Bóg nad nami wysoko
Dno pod nami głęboko
I tylko krzyki mew
Przynosi wiatru wiew.
Niech Ojczyzna spokojna
Nam zostawi nasz trud
Czy to pokój czy wojna
Nie oddamy tych wód.
Ślubowaliśmy święcie,
Albo żyć na okręcie,
I nie ma trwalszych twierdz
Od marynarskich serc.



Z KRAJU I ZE ŚWIATA

RZĄD JEDNOŚCI NARODOWEJ

WARSZAWA, 28.6 (Polpress). W dniu 28 czerwca br. w godzinach rannych odbyło się posiedzenie Rady Ministrów Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej, na którym Prezes Rady Ministrów ob. Edward Osóbka-Morawski poinformował członków Rządu o przebiegu rozmów moskiewskich i o porozumieniu w sprawie utworzenia Rządu Jedności Narodowej. W myśl porozumienia zawartego w Moskwie, Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej jednomyślnie postanowił zgłosić swoją dymisję, celem umożliwienia stworzenia nowego Gabinetu.

W południe Prezydent Krajowej Rady Narodowej ob. Bolesław Bierut przyjął Premiera Osóbka-Morawskiego, który zgłosił na jego ręce dymisję Gabinetu. Prezydent Krajowej Rady Narodowej dymisję przyjął i powierzył sformowanie nowego Gabinetu ob. Edwardowi Osóbce-Morawskiemu.

O godzinie 16-ej ob. Edward Osóbka-Morawski przedstawił Prezydentowi Krajowej Rady Narodowej skład Rządu Jedności Narodowej.

Na zasadzie artykułu 45 Konstytucji Prezydent Krajowej Rady Narodowej zamianował Rząd Jedności Narodowej w następującym składzie:

- Premier — ob. Edward Osóbka-Morawski,
- Wicepremier — ob. Władysław Gomółka,
- Wicepremier i Minister Rolnictwa — ob. Stanisław Mikołajczyk,
- Minister Obrony Narodowej — Marszałek Michał Żymierski,
- Minister Spraw Zagranicznych — ob. Wincenty Rzymowski,
- Minister Administracji Publicznej — ob. dr. Władysław Kiernik,
- Minister Bezpieczeństwa Publicznego — ob. Stanisław Radkiewicz,
- Minister Skarbu — ob. Konstanty Dąbrowski,
- Minister Przemysłu — ob. Hilary Minc,
- Minister Komunikacji — ob. inż. Jan Rabanowski,
- Minister Poczty i Telegrafów — ob. Mieczysław Thuggit,
- Minister Żeglugi i Handlu Zagr. — ob. dr. Stefan Jędrzychowski,
- Minister Zdrowia — ob. dr. Franciszek Litwin,
- Minister Lasów — ob. Stanisław Tkaczów,
- Minister Pracy i Opieki Społecznej — ob. Jan Stańczyk,
- Minister Oświaty — ob. Czesław Wycech,
- Minister Kultury i Sztuki — ob. Władysław Kowalski,
- Minister Sprawiedliwości — ob. Henryk Świątkowski,
- Minister Odbudowy Kraju — ob. prof. Michał Kaczorowski,

Minister Informacji i Propagandy — ob. Stefan Matuszewski,

Minister Aproprowiacji i Handlu — ob. dr. Jerzy Sztachelski.

STANISŁAW MIKOŁAJCZYK

W skład nowego „Rządu Jedności Narodowej” jako nowi członkowie ze Stronnictwa Ludowego wchodzi: Dr. Władysław Kiernik, i Stanisław Mikołajczyk; do prezydium Krajowej Rady Narodowej Wincenty Witos.

Z tych najmłodszym ludowcem jest ob. Stanisław Mikołajczyk.

Ob. Stanisław Mikołajczyk urodzony w r. 1901 w Westfalii, syn chłopca polskiego z powiatu Krotoszyńskiego i sam pracujący na roli od lat dziecięcych. Dzięki swoim zdolnościom, pracy samokształceniowej i swojej działalności społecznej wybił się stopniowo do najwyższych godności obywatelskich.

Od roku 1928 był posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, prezesem Wielkopolskiego Towarzystwa Kolek Rolniczych i wiceprezesem ogólnopolskiego Związku Izby i organizacji rolniczych w Warszawie.

Podczas pobytu Wincentego Witośa w Brześciu i za granicą był trzędzącym wiceprezesem Pol. Stronnictwa Ludowego.

W r. 1939 walczył jako żołnierz w W. P. a po klęsce wrześniowej znalazł się za granicą w Londynie. Zaproszony przez gen. Sikorskiego wszedł do Rady Narodowej jako wiceprezes a po śmierci Paderewskiego jako prezes. Piastował później godność wicepremiera w rządzie Sikorskiego, a następnie premiera. Na skutek różnic w poglądach politycznych z „rządu” londyńskiego wystąpił.

UROCZYSTOŚCI MŁODZIEŻOWE W MOSKWIE

MOSKWA (Tass). Z okazji odznaczenia Wszechzwiązkowego Komunistycznego Związku Młodzieży imienia Lenina orderem Lenina odbył się wielki wiec Moskiewskiej Organizacji Młodzieży. O godz. 4-ej na specjalnie przyozdobionym stadionie Dynamo zgromadziło się ponad 60 tysięcy komsomolców stolicy. Przy dźwiękach orkiestry wniesiono na stadion sztandar komsomolców, za którym szło z obnażonymi szablami 16-tu komsomolców — Bohaterów Związku Radzieckiego. Wszyscy zgromadzeni wstali z miejsc. Poczet sztandarowy stanął przy trybunie, z której wygłoszono szereg przemówień, uwydatniających rolę młodzieży radzieckiej w bohaterskiej i zwycięskiej walce z faszyzmem. Po zakończeniu wiecu rozpoczęły się zawody sportowe. Największe zainteresowanie wzbudził mecz futbolowy między drużynami: Centralnego Domu Czerwonej Armii i młodego zespołu towarzystwa „Skrzydła Sowieców”. Młodzi nie dali się zwyciężyć doskonałemu zespołowi wojskowych i mecz zakończył się remisowo. Odbyły się także popisy lekkoatletyczne — biegi sztafeta, skoki, oraz zawody cyklistów.

KOMUNIKATY

ODEZWA

do świadomych działaczy Ludowców i Wiciarzy

Nowopowstały referat Literatury i sztuki Ludowej przy Naczelnym Komitecie Wykonawczym Stronnictwa Ludowego zwraca się do świadomych działaczy Ludowców i Wiciarzy z następującą prośbą:

Referat przystępuje do zorganizowania biblioteki piśmiennictwa ludowego, w skład której wejdą czasopisma ludowe oraz książki i broszury, wydane przez pisarzy i publicystów ludowych.

Ponieważ wojna i okupacja niemiecka zniszczyła księgarnie nakładowe i tych rzeczy nie można dostać na rynku księgarskim — pozostaje jedyna droga zwrócić się do świadomości i sumienia ludowych działaczy społecznych o przyjęcie nam z pomocą w tym trudnym zadaniu.

W pierwszym rzędzie chodzi nam o ludowe czasopisma literackie, a mianowicie: „Wies — Jej pieśń”, „Nowa Wies”, „Ugory”, „Nurty”,

„Młoda Myśl Ludowa”, „Wies i Państwo”, „Chłopski Świat”, „Zagon” oraz wszelkie inne czasopisma ludowe, które poświęcały swe łamy dla piśmiennictwa ludowego.

Wyżej wymienione czasopisma kupimy w całości (komplety lub roczniki). Być może, że trudno będzie znaleźć całe komplety danych czasopism, zatem prosimy nadesłać nam nawet pojedyncze egzemplarze i gromadnym wysiłkiem skompletujemy pełną bibliotekę piśmiennictwa ludowego.

Prócz wydawnictw przedwojennych — wysoko będą cenione wydawnictwa i publikacje z czasów okupacyjnych, wyrażające walkę chłopca z hitlerowskim najeźdźcą. Chodzi tu o zebranie możliwie wszystkich materiałów, jakimi dysponowała Armia Ludowa tj. odezwy, druki, ulotki i t.p. materiały drukowane czy powielane.

Gdyby znachodziły się w rękach działaczy ludowych pieśni partyzanckie Chłopskich Batalionów, prosimy o nadesłanie ich celem udostępnienia ich dla całego narodu.

To samo odnosi się do książek i broszur ludowych. Kupimy wszystko to, co odnosi się do piśmiennictwa ludowego i sztuki ludowej. Względnie prosimy o ofiarowanie nam ich, dokładając tym samym jedną cegiełkę do gmachu kultury ludowej.

Biblioteka, która zgromadzi cały dorobek postępowej myśli ludowej jest nieodzowna dla studiów ludowym naukowcom, publicystom, pisarzom, działaczom społecznym, oświatowym i t.d. Komu leży na sercu dobro kultury ludowej — ten nam pomoże w naszych poczynaniach, zachęci innych i wspólnym wysiłkiem stworzymy nieodzowną nam instytucję.

Wszelką korespondencję w tej sprawie prosimy kierować pod adresem: Referat Literatury i Sztuki Ludowej przy Naczelnym Komitecie Wykonawczym Stronnictwa Ludowego w Łodzi, ul. Andrzeja 12.

Kierownik Referatu
(—) JÓZEF BOJAR

KOMUNIKAT

Z dniem 20. czerwca r. b. Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego powołał do życia referat Literatury i Sztuki Ludowej. Kierownictwo tegoż referatu powierzono ob. Józefowi Bojarowi.

Zadaniem referatu Literatury i Sztuki Ludowej będzie skoordynowanie poszczególnych wysiłków pisarzy i artystów ludowych w jeden ożywczy nurt twórczości ludowej.

Za naczelną Komitet Wykonawczy
Stronnictwa Ludowego
Sekretarz Generalny
(A. KORZYCKI)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. Józef Abramowicz — poczta Suchowola, pow. Sokółka, wojew. Białystok. — Pismo Wam wysyłamy. Prenumeratę (12 zł. miesięcznie) wpłacie do Banku w Łodzi na nasze konto czekowe Nr 126. Napiszcie do „Wici” o pracy z tamt. terenu.

Ob. kpr. podch. Z. Lechita — Włochy. — Dziękujemy za korespondencję. Cieszymy się, żeście pozostali Wiciarzami. Artykuł Wasz zamieszczamy. Napiszcie do nas jeszcze.

Liceum Gospodarstwa Wiejskiego — Krzelów, p-ta Sędziszów. Rozpoczęliśmy wysyłkę naszego pisma — Należność, poczynawszy od dnia 1.VI.1945 licząc po 12 zł. miesięcznie prosimy wpłacić na nasze konto w Banku Spółem.

KUPON NINIEJSZY WYPISAĆ, WYCIĄC
I PRZESŁAĆ DO ADMINISTRACJI

Do

Administracji Pisma „Wici”

W Ł O D Z I

Al. Kościuszki 45

skr. poczt. 30

Proszę o wysłanie pod niżej podanym adresem
..... egz. pisma

Prenumeratę miesięczną — kwartalną w sumie
..... zł równocześnie wpłacam do Banku Spółem, Oddział w Łodzi, na konto nr. 126.

Dnia 1945

.....
podpis

Nazwisko i imię

miejsceowość

ulica lub gmina

poczta

powiat

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”, Łódź, Al. Kościuszki 45. Tel. 151-18. Skr. poczt. Nr 30.
D-04091 Konto czekowe Nr. 126. Bank Spółem w Łodzi.

Oddito w drukarni Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, Łódź, Żwirki 2.

Redaguje: Komitet Redakcyjny